Redakcja Tel. 188.28, 102.25 Administracja Tel. 182.45, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 86 gr. Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów nadesłanych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok XII Nr. 204 Łódź piątek 24 lipca 1936 r.

Nowy polski samolot RWD 11
KURSOWAĆ BĘDZIE NA LINJI EUROPA - AMERYKA POŁ.
SENSACYJNE PLANY NASZEGO LOTNICTWA.

WARSZAWA, 24. 7. — Nowy polski samolot komunikacyjny RWD 11, jest już obecnie całkowicie wykończony i przeszedł pomyślnie wszystkie przepisowe próby, wykazując znakomite zalety w locie. RWD 11 jest właściwie pierwszym polskim samolotem komunikacyjnym, odpowiadającym w zupełności nowoczesnym wymaganiom, dotychczasowe bowiem próby innych naszych fabryk lotniczych, zmierzające do stworzenia polskiego typu samolotu komunikacyjnego, bądź całkowicie zawiodły, bądź też są już w stosunku do nowoczesnej techniki lotniczej zupełnie przestarzałe.

Wprowadzenie jednak samolotu R. W. D. 11 na polskie linje lotnicze, napotkało na wiele przeszkód. Linje te, obsługujące, jak wiadomo, również kilka szlaków międzynarodowych, oddawna już wymagały gwałtownie gruntownej modernizacji sprzętu.

Nie można było czekać

na opracowanie i wykonanie polskiego typu samolotu komunikacyjnego.

Tak się więc stało, że zanim samolot RWD 11 został całkowicie ukończony i wypróbowany, polskie linje lotnicze zdążyły już zmodernizować swój tabor, zakupieniem dwóch dużych 14 osobowych maszyn typu Douglas DC 2 oraz czterech mniejszych, 10 osobowych Lockhead Electra. Samoloty te kosztem około 4 milj. zł. zostały zakupione w Ameryce i w ciągu ostatniego roku oddane do ruchu na polskich linjach lotniczych w dziedzinie uzupełnienia taboru są więc na pewien czas zaspokojone.

Wynikałoby z tego, że samolot RWD 11 pozostałby na długo tylko prototypem doświadczalnym, bez bliskich perspektyw, praktycznego zastosowania. Tymczasem w związku z pomyślnym wynikiem prób z RWD 11, powstał projekt przeznaczenia tego samolotu do komunikacji transkontynentalnej między Europą i Ameryką Południową.

Prezes LOPP., gen. Berbecki przedstawi w głównych zarysach plan istotnie szeroki i śmiały, lecz posiadający niewątpliwie szanse realizacji.

— Samolot RWD 11 —mówi gen. Berbecki— ma do spełnienia misję szczególnie ważną. Jest to pierwszy polski samolot komunikacyjny, nie ustępujący w zasadzie najlepszym konstrukcjom zagranicznym, co wykazały dostatecznie dotychczasowe próby i pokazy wobec najwybitniejszych fachowców i przedstawicieli władz państwowych. Wprawdzie istniejące linje polskie są wystarczająco obsłużone, nie znaczy to jednak— aby nie istniały już szlaki, które powinny być eksploatowane przez polskie lotnictwo komunikacyjne. W pierwszym rzędzie szlakiem takim jest linja Europa—Ameryka Południowa. Więzy kulturalne i handlowe między Polską i emigracją naszą w Ameryce Południowej, a zwłaszcza w Brazylji zacieśniają się z roku na rok i jeżeli rozwój wzajemnych stosunków nie postępuje tak szybko, jakby sobie należało życzyć, to tylko przez braki natury komunikacyjnej. Dziś już przecież ruch pocztowy i handlowy między Polską i Ameryką Południową jest tak duży, że opłacalność regularnej linji lotniczej na tym szlaku zgóry wydaje się zapewniona. A nowa konstrukcja inżynierów Rogalskiego, Wędrychowskiego i Drzewieckiego jest właśnie, —dzięki swoim wybitnym zaletom, predestynowana do obsługi tego szlaku.

— A więc, jeśli dobrze rozumiem pana generała, regularna linja pocztowa z Europy do Brazylji, obsługiwana przez RWD 11?

— W komunikacji pocztowej z Ameryką Południową korzystamy już dziś w znacznej mierze z linij lotniczych, francuskich i niemieckich. Opłata za przewóz poczty na tym szlaku zabiera co roku znaczne sumy bez należytego pożytku dla kraju. Sądzę, że gdyby można było zapewnić polskiemu przedsiębiorstwu lotniczemu wyłączność przewozu poczty, koszty eksploatacyjne byłyby niewątpliwie pokryte z nadwyżką. W tych warunkach można przypuszczać, że na zorganizowanie linji znalazłby się nawet kapitał prywatny.

— Czy wolno wiedzieć, kto jest inicjatorem tego śmiałego planu?

— Któżby, jeśli nie dobry duch i maskota LOPP., zdobywca Atlantyku południowego, mjr. Skarżyński — odpowiada gen. Berbecki, — to jego dawne skryte i najgorętsze marzenie.

Przedstawiony tutaj w zarysie projekt również niebawem wejdzie w fazę konkretniejszego opracowania i realnej organizacji.

Spodziewaćby się należało wobec tego już w niedalekiej przyszłości lotu na RWD 11 przez Atlantyk Południowy. Był by to pierwszy realny krok na drodze do realizacji planu, przedstawionego przez gen. Berbeckiego.

RWD 11 ma 6 miejsc pasażerskich i kosztuje 250.000 złotych.

PRZYJĘCIE U KRÓLA EDWARDA

Po zakończeniu półrocznej ciężkiej żałoby odbyło się u króla Edwarda w parku pałacu Buckingham przyjęcie. Na zdjęciu: Jedna z zaproszonych składa królowi ukłon dworski.

Oddziały robotnicze z Walencji przybyły z pomocą Madrytowi.
KRWAWE WALKI W HISZPANJI NIE USTAJĄ.

GIBRALTAR, 24.7. Generał Kindelin przybył do Gibraltaru na motorówce i złożył w imieniu gen. Franco wobec gubernatora brytyjskiego wyrazy ubolewania spowodu bombardowania okrętów angielskich przez lotników wojsk powstańczych hiszpańskich.

AMERYKAŃSKI KRĄŻOWNIK w BILBAO

WASZYNGTON, 24.7. Krążownik „Oklahoma" znajduje się w drodze do Bilbao, gdzie jutro zabierze na pokład amerykańskie kobiety i dzieci. Ambasada St. Zjedn. w Madrycie donosi, że stolica zaopatrzona jest w żywność na przeciąg tygodnia.

BOJE W SAN SEBASTJAN.

PARYŻ, 24.7. Agencja Havasa donosi, że miasto San Sebastjan zostało odebrane powstańcom przez wojsko wierne rządowi.

Dworzec kolejowy został spalony. Powstańcy zajmują jeszcze kilka ognisk oporu.

Do Madrytu przybyły oddziały robotnicze z Walencji na 100 samochodach ciężarowych, defilując przez ulice miasta wśród entuzjastycznych okrzyków zgromadzonych na ulicach tłumów. Oddziały zatrzymały się przed siedzibą rządu, wznosząc okrzyki na cześć republiki, poczem odjechały do koszar.

BOMBARDOWANIE SARAGOSSY.

BARCELONA, 24.7. Gen. Sandino na czele 3 eskadr samolotów udał się w kierunku Saragossy.

Eskadry zbombardowały oddziały powstańcze, przyczem zniszczono 2 samoloty powstańców.

BARCELONA, 24.7. Ze strony rządu katalońskiego oświadczono dziennikarzom, że sytuacja w Andaluzji poprawia się z każdą chwilą. Opór powstańców w Sewilli słabnie.

Dolar 5.27½

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5,27½ funty angielskie po 26,51 dolar zł. 8,91,4.

Najdłuższe posiedzenie angielskiego parlamentu.

LONDYN, 24. 7. — Izba Gmin zakończyła parę minut po 1-ej w nocy swe najdłuższe od 55 lat posiedzenie. Posiedzenie parlamentu angielskiego, które trwało dłużej niż 34 godziny, miało miejsce w r. 1881.

W czasie głosowania zaszedł wypadek bez precedensu w Izbie Gmin mianowicie Labour Party rozpoczęła śpiewać chórem „Czerwony Sztandar" i odśpiewała 3 zwrotki tej pieśni.

Wycieczka lekarzy amerykańskich w Polsce.

Warszawa 24. 7. — W dniach najbliższych przybędzie do Polski wycieczka lekarzy amerykańskich odbywających obecnie podróż po Europie dla zapoznania się z instytucjami naukowemi, szpitalnictwem i uzdrowiskami. W skład wycieczki wchodzi 22 członków American Medicinal Association.

Uczestnicy wycieczki spędzą w Polsce kilka dni i zapoznają się z organizacją służby zdrowia oraz zwiedzą kilka uzdrowisk

Postrzelony mężczyzna na torze.
ZGON OFIARY TAJEMNICZEGO NAPADU

ŁÓDŹ 24 lipca. Dziś, około godziny 3 nad ranem na torze kolejowym Rokiciny—Koluszki znaleziono leżącego w kałuży krwi młodego mężczyznę z raną postrzałową klatki piersiowej i pleców. Ranny dawał jeszcze słabe oznaki życia. Ponieważ w międzyczasie nadszedł pociąg osobowy nr. 317 zatrzymano go i rannego ułożono w wagonie towarowym, celem przewiezienia do jednego ze szpitali łódzkich.

W chwili przybycia pociągu na dworzec kolejowy Łódź-Fabryczna ranny zmarł. Zmarłym okazał się niejaki Władysław Jędrzejczak, niewiadomego narazie miejsca zamieszkania. Zwłoki Jędrzejczaka zabezpieczone zostały w wagonie na dworcu kolejowym do czasu zejścia komisji sądowo-lekarskiej.

W jakich okolicznościach Jędrzejczak został postrzelony dotąd nieustalono. Wyjaśnieniem zagadkowego wypadku zajęła się policja.

Bezprocentowa kasa pożyczkowa „Caritas"
we wrześniu rozpocznie swą działalność.

Łódź, 24 lipca. — Myśl przychodzenia z pomocą nezamożnym, a chętnym do pracy ludziom, znajduje w Łodzi coraz większe zastosowanie.

Chodzi mianowicie o organizacje instytucyj finansowych, któreby udzielały tej pomocy w formie pożyczek bezprocentowych.

Od pewnego czasu prowadzone są w naszem mieście prace przygotowawcze nad organizacją „Kas pożyczek bezprocentowych" dla rzemiosła i dla kupiectwa chrześcijańskiego. Są nawet tendencje, by prace organizacyjne skoordynować i stworzyć jedną wspólną placówkę.

Identyczną instytucję już stworzono. Mianowicie dzięki inicjatywie katolickich sfer Łodzi, zwłaszcza grupy prawników i praktycznem i materjalnem poparciu przez J. E. ks. biskupa Jasińskiego powstało stowarzyszenie p. n. „Rzymsko - katolicka Kasa Pożyczek bezprocentowych „Caritas" diecezji łódzkiej".

Opracowany dla stowarzyszenia statut zgłoszony został do zarejestrowania i uzyskał potwierdzenie Urzędu Wojewódzkiego. Stowarzyszenie rozpocznie swą działalność we wrześniu r. b.

W ten sposób Łódź i diecezja łódzka, szczególnie tego rodzaju działalności wymagająca, pod przewodnictwem swego Pasterza będzie mogła brać udział w dobroczynnym ruchu, zakreślającym w Polsce coraz szersze kręgi.

Fundusze na ten godny powszechnego poparcia cel powstają z ofiar, darowizn, zapisów, imprez urządzanych na rzecz stowarzyszenia oraz z zapomóg, udzielanych przez instytucje państwowe, samorządowe, społeczne i osoby prywatne. Nowej placówce należy życzyć jaknajwiększego rozwoju.

POCZĄTEK BIEGU OLIMPIJSKIEGO.

Wśród ruin starożytnej Olimpji dziewczęta greckie przy pomocy wklęsłego zwierciadła zapalają od promieni słonecznych pochodnię, która przeniesiona przez sztafety zapali w Berlinie znicz olimpijski.

Pierwsza zmiana.

Wszyscy mieszkańcy okolic, przez które przebiegały sztafety z ogniem olimpijskim witali po drodze uczestników biegu. Na zdjęciu pierwsza zmiana sztafet w Langadji na Peloponezie.

Zazdrość o mleczarza.

STRZAŁY NA SZOSIE.

Z Bydgoszczy donoszą:

Przed trybunałem Sądu Okręgowego w Bydgoszczy rozegrał się epilog krwawego zajścia, jakie miało miejsce na szosie między Brzozą a Bydgoszczą. Na ławie oskarżonych zasiadł 29-letni mleczarz Józef Cisek z Brzozy, oskarżony o ciężkie postrzelenie rolnika Feliksa Gołasia z Brzozy. Tło sprawy przedstawia się następująco:

Rolnik Gołaś podejrzewał oskarżonego iż zapłonął miłością do jego żony, wskutek czego doszło między mleczarzem a rolnikiem do częstych kłótni. Gołaś odgrażał się kilkakrotnie oskarżonemu, że go zabije i napastował go bezustannie. W krytycznym dniu oskarżony jadąc rowerem z Bydgoszczy spotkał na szosie jadącego wozem w kierunku Bydgoszczy Gołasia, który na widok mleczarza zagrodził mu drogę i obrzucił go stekjem wyzwisk zajmując wobec niego groźną postawę. Cisek w obawie, że dojdzie do czynnej napaści, wydobył z kieszeni browning i oddał dwa strzały w kierunku Gołasia, raniąc go w brzuch i w prawe udo. Ciężko ranny rolnik przez dłuższy czas leżał w szpitalu i do dnia dzisiejszego jeszcze kuleje.

Oskarżony przed sądem przyznał się do postrzelenia rolnika, lecz — jak twierdził — działał w obronie koniecznej, gdyż już kilkakrotnie Gołaś mu się odgrażał że go zabije. Pewien kamieniarz zaobserwował zajście i potwierdził zeznania oskarżonego. Sąd po przemówieniu obrońcy oskarżonego, biorąc pod uwagę okoliczności wysunięte przez obrońcę ogłosił wyrok skazujący mleczarza na 9 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg trzech lat.

Dwie ofiary harców samochodowych.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

ŁÓDŹ 24 lipca. W dniu wczorajszym, w godzinach wieczornych w mieszkaniu własnem przy ulicy Kazimierza 19, na Widzewie, usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy roztworu sublimatu Agnieszka Zawidz. Zawezwany lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperatkę na kurację do szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku niesnaski rodzinne.

— Na ulicy Traugutta w czasie bójki został pokaleczony nożem Tadeusz Baniecki, zamieszkały przy ulicy Sienkiewicza 15. Poszkodowanemu udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża.

— Na ulicy Dworskiej usiłowała pozbawić się życia przez wypicie jakiejś nieznanej trucizny 23-letnia Bajla Nower, niewiadomego miejsca zamieszkania. Desperatkę przewieziono na kurację do szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku był brak środków do życia.

— Na ulicy Limanowskiego najechany przez samochód odniósł ogólne, ciężkie obrażenia ciała 27-letni Stanisław Cygański, handlarz domokrążny, niewiadomego miejsca zamieszkania. Przewieziono go na kurację do szpitala.

— Na ulicy Brzezińskiej najechany przez samochód odniósł ogólne ciężkie obrażenia ciała Stefan Barylski, zamieszkały przy ulicy Kruczej 20. Ofiarę wypadku przewieziono na kurację do szpitala.

— Na ulicy Franciszkańskiej została napadnięta i pobita przez nieznanych sprawców 34-letnia Sabina Dziedzic, zamieszkała przy ulicy Franciszkańskiej 67. Pomocy udzielił jej lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

— Na ulicy Trębackiej została przygnieciona zwałami osuwającego się gruzu Stanisława Wagner, zamieszkała w kolonji Place-Stoki. Poszkodowaną, która odniosła ogólne ciężkie obrażenia ciała przewieziono na kurację do szpitala.

— O godzinie 2 w nocy w domu przy ulicy Mielczarskiego 28 wybuchł pożar w mieszkaniu Berka Szpiry. Zawezwana straż ogniowa ogień zlokalizowała w zarodku. Przyczyną pożaru była wadliwa konstrukcja przewodu kominowego.

—;0;—

CIEPLEJ.

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ 24 lipca. W dniu dzisiejszym, o godzinie 9 rano temperatura wynosiła w Łodzi, w centrum miasta 22 stopnie powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 17 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 757,5 milimetra. Tendencja barometryczna — równomierny wzrost ciśnienia.

Lokalne, słabe wiatry wschodnie i południowo-wschodnie.

W ciągu dnia dzisiejszego pogoda słoneczna. Wyż barometryczny zapowiada pogodę stałą.

Pracownicy zakładów miejskich

żądają wyrównania stawek.

ŁÓDŹ, 24 lipca. W dniu dzisiejszym na terenie warsztatów miejskich odbędzie się zebranie wszystkich pracowników. Na zebraniu tem omówiona zostanie akcja o zawarcie umowy zbiorowej z Zarządem Miejskim.

Robotnicy warsztatów między innemi wysuwają następujące postulaty: wyrównanie stawek oraz uregulowanie sprawy urlopów.

Zdarzenia i wypadki

(—) Wczoraj odbyły się w Londynie narady trzech mocarstw Anglji, Francji i Belgji na których zdecydowano starać się o wciągnięcie Niemiec i Włoch do nowego porozumienia europejskiego.

(—) Amnestja w Austrji objęła tylko część skazanych na kary powyżej 10 lat więzienia.

(—) W angielskiej Izbie Gmin doszło do niezwykłego zajścia. Min. Simon został przez kilku członków Labour Party nazwany kłamcą i godnym pogardy szczurem.

(—) Z uniwersytetu Harvard w St, Zjednoczonych donoszą, że w laboratorjum uniwersyteckiem udało się izolować zarazek grypy. Zarazek ulega zniszczeniu przez naświetlanie promieniami ultrafioletowemi.

(—) W okolicy Damasławka w Wielkopolsce zderzyły się podczas ćwiczeń dwa samoloty wojskowe. Porucz. Jerzy Appenzeiler z Torunia poniósł śmierć. Kapral Mateusz i por. Stankiewicz uratowali się przy pomocy spadochronów.

(—) Kierownikiem inspektoratu dewizowego dla zwalczania przestępstw walutowych został mianowany pułkownik St. Markus, zastępcą p. Tadeusz Werner z min. skarbu.

(—) Sąd Grodzki w Warszawie ogłosił motywy wyroku skazującego adwokata Hofmokl-Ostrowskiego na areszt i 10 lat pozbawienia prawa praktyki. W obszernym wywodzie sąd uznał, że skazany adwokat posiada skłonność do popełniania pewnego rodzaju przestępstw.

(—) Wczoraj nastąpiło urzędowe podpisanie protokółu w sprawie przejęcia przez zarząd fundacji im. Jakóba hr. Potockiego od wykonawców testamentu dóbr: Wysokie Litewskie, Telatycze i Pratulin.

Komisja odbiorcza fundacji wyjeżdża obecnie do Brzeżan, jako do ostatniego objektu rolno- leśnego, podlegającego przekazaniu na rzecz wymienionej fundacji.

(—) Dziennik Ustaw przyniósł nową ustawę o paszportach zagranicznych, która wejdzie w życie dnia 22 sierpnia br. Paszporty zwykłe będą ważne na 3 lata najwyżej, ale będą mogły być przedłużone do 5 lat. Paszporty będą w zasadzie ważne do wszystkich krajów. Opłata zasadnicza będzie za jeden miesiąc.

Osoby, udające się dla praktyki zawodowej, komiwojażerowie itd. płacić będą za roczny paszport cenę jednomiesięczną. Wprowadza się również szereg ulgowych paszportów dla załatwienia spraw rodzinnych, handlowych, specjalnych i naukowych.

(—) W Przemyślu zmarł szef sztabu ś. p. gen. Dreszera ppłk. Karol Lenczowski.

(—) W drugiej dekadzie lipca obieg banknotów Banku Polskiego wynosił 964 miljn. zł., a pokrycie złotem 38,75 proc.

(—) Na przejeździe kolejowym w Helenówku miał miejsce wczoraj straszny wypadek.

W miejscu tem usiłując przebiec przez tor przed nadjeżdżającym pociągiem osobowym 36-letnia Janina Bentler (Łódź, Kilińskiego 134) przebywająca na letnisku w Radogoszczu przy ul. Racławickiej Nr. 1, potknęła się i upadła na szyny. — Koła lokomotywy zmasakrowały nieszczęśliwą kobietę.

(—) Na boisku W.K.S. od kotła z terem do smarowania dachów zajęły się trybuny. Pożar ugasiła straż pożarna.

(—) W tramwaju dojazdowym Łódź-Ruda spadła z półki ciężka wanienka, należąca do Abrama Pinczewskiego na głowę konduktora Teofila Pawłowskiego, który doznał wstrząsu mózgu i został odwieziony do szpitala.

(—) Dzierżawcy państwowych magazynów solnych w Łodzi — Chil Trybus i Icek i Szmul Szwarcmanowie zostali aresztowani za mieszanie szkodliwej soli kąpielowej do sprzedawanej soli kuchennej. Państwo poniosło duże straty.

(—) W dniu 1 sierpnia na murach miasta rozplakatowane będą obwieszczenia głównej komisji wyborczej, podające do publicznej wiadomości składy osobowe okręgowych i obwodowych komisyj wyborczych, adresy lokali tychże komisyj, godziny urzędowania i t. d.

(—) W Sądzie Okręgowym w Łodzi rozpoczął się wczoraj proces o oszustwa poborowe przeciwko lekarzowi miejskiemu w Pabjanicach, drowi Mieczysławowi Grzegorzewskiemu, 23-letniemu poborowemu Leonardowi Renszowi, jego ojcu Józefowi, znanemu przemysłowcowi w Pabjanicach i b. ławnikowi Pabjanic Mendlowi Łaznowskiemu. Dr. Grzegorzewski wstrzykiwał Renszowi parafinę w mosznę, aby w ten sposób uczynić go przejściowo niezdolnym do służby wojskowej. Łaznowski spełniał rolę pośrednika. Wczoraj przesłuchano oskarżonych. Dziś przesłuchanie biegłych, przemówienia i wyrok.

Tłumy publiczności odwiedziły mogiłę

zamordowanego chłopca w Tomaszowie

TOMASZÓW, 24.7. Donieśliśmy o wykryciu w Tomaszowie Maz. potwornej zbrodni dzieciobójstwa, dokonanej przez 20-letnią Zofję Matuszewską na swoim 2-letnim synku. Wiadomość o tem błyskawicznie obiegła całe miasto, wywołując wszędzie zrozumiały dreszcz zgrozy i wyrazy potępienia dla wyrodnej matki. Wrażenie szczególne mord wywarł wśród sfer robotniczych. W dniu onegdajszym też od rana ciągnęły na cmentarz katolicki na którym zabójczyni zwłoki zamordowanego dziecka pogrzebała, tłumy publiczności, przeważnie robotnic, które wypadek żywo komentowały. Przy mogile dziecka wystawiony został posterunek policji, aby nie dopuścić do ewentualnego odgrzebania przez ciekawych zwłok dziecka.

Wyrodna matka po aresztowaniu jej i przyznaniu się do zabójstwa zaprowadzona została na cmentarz aby tam sama wskazała miejsce w którym trupa pogrzebała.

Gdy zbrodniarka stanęła nad mogiłą zamordowanego dziecięcia nawet jej nerwy nie wytrzymały. Zdążyła tylko wyszeptać „to tutaj" i wskazać mogiłę palcem, poczem z głuchym jękiem osunęła się na ziemię zemdlona. Z trudem zdołano przyprowadzić ją do przytomności. O godzinie 5-ej ppoł. dokonana została ekshumacja i przeprowadzona sekcja zwłok uduszonego chłopca. Zdaje się być pewnem, że dziecko zostało przedewszystkiem ogłuszone uderzeniem w głowę twardym przedmiotem.

Chłopiec, któremu dano imię Franciszek, w październiku skończyłby już dwa lata. Sprawa wyrodnej matki przekazana została do prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie.

Matuszewska zwala winę na swego kochanka Złotnickiego Leonarda, dowodząc, że on ją do zbrodni namawiał, dowodząc, że gdy udusi „szczeniaka" będą mogli spokojnie żyć razem. Złotnicki natomiast kategorycznie temu zaprzecza, twierdząc, że o zbrodni nic nie wiedział.

Para zbrodniczych kochanków osadzona została w więzieniu w Piotrkowie.

Śmiertelny upadek

jedynaka ze schodów

Z Tarnowskich Gór donoszą:

Niezwykle tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj w Piasecznej pow tarnogórski. Wychodząca z mieszkania wraz z dwuletnim synkiem Łucjanem, Marja Klewnia nie zauważyła, jak dziecko na schodach zawadziło o wystający próg. Chłopiec spadając na schody, rozbił sobie lewą skroń, ponosząc śmierć na miejscu. Rozpacz matki po utracie jedynego dziecka nie ma granic.

Niewinne pytania na przystanku

były podstępem sprytnego złodziejaszka.

ŁÓDŹ, 24.7. — Prasa donosi codziennie niemal o ciągłych kradzieżach na przystankach tramwajowych paczek roztargnionych pasażerów, a jednak niema prawie dnia, żeby znów nie było jakiegoś nowej pokrzywdzonej ofiary sprytnych złodziejaszków.

Oto jeszcze jeden przykład podobnego wypadku. Kupiec M. postawił 4 swoje paczki na ulicy po dwie z każdej swojej strony i czekał na tramwaj.

Upatrzyli go sobie dwaj zawodowi paczkarze Zibeskind i Rymbaum i postanowili działać. Pierwszy z nich zaczął zagadywać p. M. o tramwaj na Widzew, drugi zaś podczas tego ulotnił się z jedną z jego paczek, zawierającą tytoń i papierosy wartości 99 zł. Gdy poszkodowany zauważył swoją stratę domyślił się całego planu przedsiębiorczych obywateli, pochwycił i oddał jednego z nich Ziberlinda w ręce policji, drugi bowiem Grymbaum zdołał uciec z paczką.

Niedługo jednak cieszył się wolnością gdyż wkrótce potem i jego zaaresztowano a paczka, chociaż zmniejszona wróciła do prawowitego właściciela.

W dniu wczorajszym obaj stanęli przed sądem, Okazało się, że podobna sprawa nie po raz pierwszy już się przydarzyła Obaj są dobrze znani policji i karani już niejednokrotnie za podobne przestępstwa, skazano więc każdego z nich na 8 miesięcy więzienia.

—00—

ŻYCIE PABJANIC.

KARYGODNE METODY

małych fabryczek.

Pabjanice 24.7. — Niektórzy przemysłowcy chcąc uniknąć w przyszłym roku dwutygodniowych urlopów, obecnie wypłacając urlopy jednocześnie wydają karty do rejestracji w Biurze Funduszu Pracy, tłumacząc się brakiem zamówień bądź też brakiem nakładców. Po kilku tygodniach postoju uruchamia się fabrykę i przyjmuje się tych, którzy w przyszłym roku nie będą mieli dwutygodniowych urlopów.

Pozostali muszą wyczekać pełne 3 miesiące by w ten sposób stracić raz już nabyte świadczenie urlopowe.

Przy rejestracji robotników na zasiłek ustawowy czy też doraźny wychodzi na jaw dziwne zjawisko: nie wszyscy robotnicy pracujący w danym zakładzie ten sam okres czasu, wyrobili pełne 156 dni na zasiłek ustawowy.

Wówczas okazuje się że firma była czynna pełne 6 dni w tygodniu, lecz robotnikom wpisuje się tylko taką ilość dni która odpowiada stawkom zarobionej sumy tj. 3, 4 i 5 dni.

Pomimo że robotnik przebywa całe 8 godzin dziennie w 6 dni w tygodniu w fabryce to jednak system własnej kalkulacji każe wpisywać w książeczki obrachunkowe po 3, 4 i 5 dni.

Rzecz jest bardzo prosta: reparacja krosna, brak wątku na jednym krośnie bądź też brak osnowy na drugim wszystko to składa się na t. zw. „postoje" plus zła płaca daje w sumie 3, 4 i 5 zamiast pełnych 6 dni w tygodniu.

Taki stan rzeczy mocno krzywdzi robotników, gdyż trudno jest w samej rzeczy wyrobić 156 dni był w ten sposób uzyskać zasiłek ustawowy.

Taki system stosują wszystkie niemal mniejsze fabryki włókiennicze, dlaczego obecnie wstrzymujemy się od podawania nazwisk ich właścicieli. ny typ'

ZEBRANIE DELEGATÓW I POBORCÓW

W sobotę tj. dnia 25 lipca o godz. 5-ej pp. odbędzie się zebranie delegatów i poborców Zw. Zaw. „Praca" w lokalu przy ul. Traugutta 8. Zebranie ma na celu informowanie się wzajemnie o stosunkach jakie panują na terenie poszczególnych fabryk.

DNI ODPOCZYNKU SKOŃCZYŁY SIĘ.

Z dniem wczorajszym tj. czwartkiem robotnicy firmy F. Beer przystąpili do pracy po jednotygodniowym urlopie. Ze względu na obstalunki, fabryka która pracuje na własny rachunek, czynna będzie pełny tydzień po 8 godz. dziennie.

NIECHAJ NIKOGO NIE BRAKNIE!

Jak już podawaliśmy wczoraj w piątek dnia 24 lipca br odbędzie się wiec protestacyjny przeciwko rozszczeniom Gdańska.

Jak nas informują zbiórka [illegible] firmy organizacji odbędzie się na pl[illegible] Krusche i Ender naprzeciwko kościoła N. M .P. [illegible]

Po uformowaniu pochodu, na czele z orkiestrą przez ul. Zamkową przybędą wszyscy na pl. G. Dąbrowskiego. Tutaj przy pomniku „Legjonisty" nastąpią przemówienia przeciwko zakusom p. Geisera.

CZYN GODNY POCHWAŁY

Jak się dowiadujemy zebrane pieniądze około 50 zł. na kupienie wieńca i koszta pogrzebu Badzińskiej mają być za wolą ofiarodawców przeznaczone na kupno ubrań dla dzieci.

Wreszcie zdrowy rozsądek przemówił wśród robotników.

Cuda nowoczesnego kuśnierstwa.

SOBOLE I MAŁPY z poczciwych królików.

Paryż, w lipcu.

Spokojny, nieco trwożliwy królik, nie poznałby zapewne gdyby ożył, swej własnej skóry, na wspaniałym okryciu pięknej damy.

W obecnych czasach, gdy moda futer panuje wszechwładnie, gdy ciągle rośnie zapotrzebowanie na gronostaje, małpy, sobole, błękitne lisy i inne drogie futra, na które niekażda elegantka może sobie pozwolić wprowadzono na wszystkie rynki europejskie,

doskonałe imitacje

ze skórek królików.

Od długich zabiegów technicznych i dobrego smaku kuśnierza zależy, aby nie była podła tandeta, ordynarna imitacja ale piękny wyrób, który tylko wielki znawca odróżni od oryginału.

We Francji, co roku około 40 miljonów królików idzie pod nóż, jedynie dla skórek, z których łatwiej niż z innych, można robić wszelkiego rodzaju futra egzotyczne.

Chcąc poznać wszelkie etapy przez jakie przechodzi brudna, niepociągająca i zakrwawiona skórka ze świeżo zabitego królika, aż stanie się śliczną... gronostajową, — wybraliśmy się do wielkiej fabryki egzotycznych futer w Paryżu.

Przedewszystkiem weszliśmy do ogromnej sali, zapełnionej tysiącami najróżnorodniejszych skórek. Tutaj odbywa się sortowanie: dobre i ładne skórki wędrują do olbrzymich kadzi napełnionych bardzo słoną wodą. Tam, jak objaśnił nas przewodnik, zostają całą dobę poczem, wyżyma się je w specjalnej tłoczni i wkłada się do coraz mniej słonej wody.

W następnej sali robotnicy energicznie szorowali dość już zmiękczone i elastyczne skórki

nie żałując wody i mydła.

Po wymyciu, dostają się do tłoczni, z której sąwr zucane do kadzi z kwasem, roz szerzającym pory skórki.

W innej znów sali odbywa się nacieranie rozczynem ałunu, skóreko dopiero co wyjętych z „kwaśnej" kąpieli. Z podziwem rozglądaliśmy się po olbrzymiej suszarni, pełnej wielkich, obracających się wokoło osi beczek, służących do suszenia skórek. Lecz dopiero po przejściu przez suszarnię królicza skórka jest gotowa do manipulacyj, mających z niej zrobić futro małpie czy sobole.

Znalazłszy się skolei we właściwej „wytwórni" egzotycznych futer, wyrazić trzeba swój podziw, nad sprytem, pomysłowością i wynalazczością kuśnierzy. Tam bowiem specjalne maszyny strzygą futra królicze nadając im wygląd futer o krótkim włosie. W naszych oczach skórki nabierają ślicznego połysku, przeszedłszy przez specjalną maszynę, nasyconą gliceryną, piękniejszych kolorach, cieniowane w razie potrzeby na różne subtelne barwy.

Nad długim stołem pochyla się specjalista, który pędzlem umoczonym w hydrosulficie sodu

robi białe plamy,

na ufarbowanej na czarno skórce. Pełni zdumienia patrzyliśmy na te gronostaje, sobole, lisy i małpy przygotowane dla kuśnierzy którzy zrobią z nich piękne etole, kołnierze i okrycia. Opuszczając wytwórnię egzotycznych futer, myśleliśmy jak daleko posunięta jest technika we wszystkich dziedzinach życia— myśleliśmy i o tem, że biedne lękliwe króliki ani nie przypuszczały za życia— że po śmierci każą im być dzikiemi zwierzętami z dalekiej Kanady czy Syberji.

Z.

Na drodze modernizacji polskiej komunikacji autobusowej.



Ostatni model nowego autobusu komunikacyjnego, wykonanego dla m. st. Warszawy, przez Państwowe Zakłady Inżynierji. Autobus ten, o linjach aerodynamicznych [...]wi ostatni wzór zachodnio-europejskiej techniki i zostanie w najbliższych dniach oddany do użytku komunikacyjnego

OLIMPJADA W BERLINIE ZBLIŻA SIĘ...



W związku ze zbliżającym się terminem rozpoczęcia Olimpiady berlińskiej, reprodukujemy widok ogólny pola sportowego Rzeszy Niemieckiej, dokonany z lotu ptaka. Na terenach tych zostaną rozegrane Igrzyska Olimpijskie.

OSZUŚCI WYŁUDZILI EMIGRANTKOM CIĘŻKO ZAPRACOWANE OSZCZĘDNOŚCI

W okolicach Blois, krąży jakaś para, która trudni się naciąganiem naiwnych robotnic obcokrajowych. Ofiarą oszukańczej pary padło już kilka robotnic polskich. W St. Martin de Bois pewna robotnica, narodowości polskiej pozwoliła naciągnąć się przez oszustów na 10 tys. fr., wzamian za co otrzymała jakieś papiery, które rzekomom iały mieć wielką wartość, a które oczywiście żadnej wartości nie miały, inna robotnica polska w Lorges otrzymała od tejże pary za 3,500 fr. francuskich 9 tys. marek niemieckich, które, jak się okazało, zostały już wycofane z obiegu. Ofiarą tejże oszukańczej pary padło jeszcze kilka innych robotnic różnych narodowości. Policja wszczęła energiczne dochodzenia w tej sprawie.

PIES JUŻ 11 LAT CZEKA na swego zmarłego pana.

W r. 1925, w Erie w stanie Illinois, żył Francis Mac Mahon, robotnik budowlany. Miał on młodego owczarka, który wabił się Shep. Mac Mahon i Shep byli nierozłączni. Pewnego dnia Mac Mahon spadł z rusztowania, doznawszy bardzo dotkliwych obrażeń. Pogotowie przewiozło go do najbliższego szpitala. Shepowi udało się skoczyć do sanitarnej karetki, to też widział on jak wnoszono jego pana do szpitala. Shep chciał pójść za nim do wnętrza, ale na rozkaz Mac Mahona „czekaj tu na pana, shep!", wybiegł na ulicę przed drzwi wejściowe. Mac Mahon już nie wrócił. Zmarł nazajutrz. Jego ciało wyniesiono tylnem wejściem, i Shep nic nie wiedział o tem.

Przeszło już 10 lat, a Shep wciąż czeka na swego pana naprzeciw bramy szpitala. Spoczątku, gdy brama otwierała się, rzucał się do wejścia, i zawiedziony wracał na swoje miejsce. Pielęgniarki szpitala, wzruszone widokiem wiernego psa, wynosiły mu na ulicę matę do leżenia i codziennie przysyłają mu jedzenie.

Shep jest dzisiaj stary i zapewne nie długo już będzie czekał na swego pana..

—:0:—

Popierajcie Czerwony Krzyż!

MARJA ŻUROWSKA

TRAGEDJA DOKTORA DANCOURS

25

POWIEŚĆ

Orwicz, dygocąc cały, jakby w ataku febry, oparł się o ścianę. Strach, taki, jakiego w życiu nigdy nie odczuł, opanował go zapierając oddech w piersiach. Czuł się bliski omdlenia.

Wtem jakiś ruch wszczął się w domu. Doleciał go odgłos przyśpieszonych kroków, dźwięk podnieconych głosów. Ktoś biegł po schodach, rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi i wołanie.

— Proszę pana! Proszę pana! Pan doktór ciężko zachorował, umierający.

Orwicz ruszył się wreszcie, klucz zgrzytnął w zamku. Przed drzwiami stała Colette, blada, przerażona, na pytanie odparła:

— Zdaje się, atak sercowy.

ROZDZIAŁ XVI.

— Marion! Marion! Gdzieś się znów schowała?

— Ależ, Pol, tu niedaleko — brzmi dziecinny głosik.

W załomie olbrzymiej skały ukazała się mała, opalona twarzyczka okolona kruczemi lokami, wśród której błyszczały ogromne czarne oczy o figlarnym wyrazie. Prześlicznie wykrojone, czerwone usteczka śmiały się do pani Poli.

— Ach ty łobuzie jeden, szukam cię po całej plaży!

— Czy ty nie wiesz, że ja się nigdy nie gubię, znam wybrzeże lepiej od ciebie, chodź do mnie i patrz, com zbudowała.

Pani Pola ociekająca jeszcze wodą po morskiej kąpieli, w lazurowym kostjumie przylepionym do ciała brnęła w piasku po kostki, śpiesząc na wezwanie.

Marion, skulona u stóp olbrzymiej skały, zajęta była układaniem całego stosu skojek i kamyków, które z dumą wskazała przyjaciółce.

Widzisz, Pol, zbudowałam wielki hotel, taki jak „Brytanja", jest tu pokój dla ciebie obok mojego, będziesz tu zawsze ze mną mieszkała.

Pani Pola interesowała się zabawą, pomagała w układaniu kamyczków, dobierała skojki. Serdeczna przyjaźń nawiązała się od pierwszej chwili poznania. — Sześcioletnia dziewczynka przylgnęła odrazu do samotnej kobiety, która jako lokatorka zamieszkała w domu jej matki.

Pani Pola stroniła od ludzi, ale lubiła towarzystwo dzieci. Jedyną jej rozrywką w Brieux była zabawa z małą Marion i jej rówieśnikami. Dziś żaden z towarzyszów nie zjawił się na plaży, ale Marion nie ubolewała nad tem.

— Pol, czem ty się bawiłaś, jak byłaś mała? — pyta

— Tak właśnie jak ty, piaskiem i kamyczkami.

— Ale w tym kraju, skąd ty jesteś, niema przecież piasku i kamyków, tylko śnieg i lód, a brzydkie wilki chodzą po ulicach i zjadają ludzi.

— Kto ci to opowiedział, Marion?

— Mamusia tak mówiła.

Pani Pola roześmiała się i ucałowała cygańską twarzyczkę.

— Twoja mamusia nigdy nie była w Polsce, więc się myli, u nas jest ładnie i dzieci się bawią tak samo jak tu.

— I niema brzydkich wilków?

— Może i są, ale w lasach i nie napadają na ludzi.

Po chwili Marion przestała układać skojki, siedziała wpatrzona w przyjaciółkę, wsłuchana w jej słowa. Pol opowiadała coś ładniejszego i ciekawszego od najciekawszej bajki, opowiadała o swoim kraju. W żywej wyobraźni Marion przesuwały się postacie polskich bohaterów, a wśród nich tacy mali zuchowie, którzy walczyli w obronie swego rodzinnego miasta odpierając napady wroga.

— Ach, Pol, jakie to interesujące, nigdy jeszcze nic podobnego nie słyszałam.

— Ale teraz czas wracać, mamusia czeka.

— Nie, nie, przecież wcześnie, opowiedz mi jeszcze jakąś bajkę.

Lecz pani Pola umiała być stanowczą i biedna Marion z zasępioną miną zebrała zabawki.

Skromna willa, w której obie mieszkały, znajdowała się daleko od centrum mieściny, utajona w gęstwinie ogrodów, w cichym zakątku wybrzeża.

Pani Delorme, matka Marion powitała powracających z plaży i dziękowała lokatorce za opiekę nad swą córeczką.

— Pol, zostaniesz u nas zawsze, zawsze, jutro znów będziesz opowiadać takie ciekawe rzeczy i pojutrze też, obiecaj Pol — rzekła dziewczynka ściskając dużą przyjaciółkę.

Wchodząc do swego pokoju, pani Pola uśmiechnęła się jeszcze do wizji ślicznego, swawolnego dziecka, które tak serdecznie pokochała, ale po chwili uśmiech znikł z jej ust. Wesoła była jedynie w towarzystwie małej Marion. Powoli, jakimś sennym ruchem zrzuciła z siebie piżamę i kostjum kąpielowy, ubrała się w białą płócienną suknię i zasiadła na balkonie, trzymając w ręku rozpoczętą szydełkową robotę, różowy sweterek dla Marion. Jednak wzrok ginął w bezkresnych błękitach oceanu, ucho wsłuchiwało się w odwieczną kołysankę fal. Pani Pola próżnowała zatopiona w zadumie.

Myśli podobne do fal oceanu wciąż płynęły i płynęły aż rozbijały się o skałę, a skałą tą było pewne pytanie, które pozostało bez odpowiedzi.

Palce teraz szybko ruszały szydełkiem zmniejszał się kłębek różowej włóczki, a myśl uporczywa snuła się dalej jakby w takt monotonnej pieśni, w której wciąż powtarzała się zwrotka.

Wtem jak bomba wpadła do pokoju Marion i jednym susem znalazła się na balkonie.

— Pol, zgadnij, co przyniosłam.

— Całusa — szepcze pani Pola, zatapiając usta w gęstwinie czarnych loków.

— Jeszcze coś więcej.

— W łapkach nic nie trzymasz.

— Ale zato w kieszeni od fartuszka jest coś dla ciebie.

— List?

— Nie, ale coś w tym rodzaju. Ot masz — mówi Marion, wyciągając z kieszeni depeszę.

Niebieski, zaklejony papierek zadrżał w ręku pani Poli. Serce waliło jak młotem. Depesza może pochodzić tylko od Sewera, lub doktora Dancours, któż inny mógłby telegrafować, nikt nie zna adresu. Wiadomość dobra, czy zła?

— Idź dziecko do mamusi.

— Obiad już gotów.

— Dobrze, dobrze, zaraz zejdę.

Pani Pola chciała być sama, aby przeczytać depeszę i ledwie drzwi zamknęły się za Marion, nerwowym ruchem odkleiła blankiet i oczami wchłonęła treść.

„Wuj Dancour umarł tej nocy stop ostatnią jego wolą jest aby pamiętnik który pozostawił był przeczytany przeze mnie w obecności twojej, lady Betwin i hrabiny Krasielskiej stop czekam wtorek godzina szesnasta Orwicz".

* * *

Osoby, wybrane przez doktora Dancours dla zaznajomienia się z treścią pamiętnika, stawiły się na oznaczoną godzinę w willi, która stała się teraz własnością młodego dyplomaty.

Gospodarz oczekiwał swych gości w gabinecie, w którym tyle lat, zdala od świata, przesiedział biedny inwalida.

Dla Orwicza chwila ta była dziwna, pełna przykrego i uroczystego nastroju. Nie śmiał sądzić i krytykować ostatniej woli wuja, wyrażonej na łożu śmierci, musiał się do niej zastosować, ale w duchu uważał ją za jakiś niesamowity wybryk dziwactwa.

Panie przywitały się z Orwiczem i złożyły mu kondolencje, za które nieco oficjalnym tonem w kilku słowach podziękował, poczem wspomniał o celu zebrania i odpieczętował paczkę zawierającą rękopis.

Orwicz ją podniósł i ze zdziwieniem stwierdził, że przedstawia Polę, choć nigdy tej miniatury nie widział, położył ją na biurku i odrzucił kartonową okładkę rękopisu.

Pamiętnik doktora Dancours.

W dziecinnych latach nazywano mnie znachorem, lub jasnowidzem. Tytuły te zyskałem sobie dzięki jakiemuś instynktowi zgadywania, lub też wyczuwania myśli, a także dolegliwości osób, które mnie otaczały. Przekonano się, że nieraz wiedziałem to, o czem nikt mi nie mówił. Pewnego razu podczas obiadu, siedziałem naprzeciwko jakiegoś gościa, którego widziałem po raz pierwszy. Był to nieśmiały młodzieniec, daleki krewny mojej matki, który przybył do nas w odwiedziny. Spojrzałem na niego i rzekłem:

— Pana bardzo boli prawe ramię.

Zaskoczony młodzieniec, patrzył na mnie zdumiony, a nawet przerażony, lecz wreszcie przyznał, że się nie mylę, bo dokucza mu uporczywy artretyzm.

Ten wrodzony instynkt miał wpływ na karjerę, którą sobie obrałem. Tajemnice ludzkiej psychiki i ludzkiego organizmu stały się dla mnie najciekawszym tematem obserwacyj i studjów. Zdolności moje i zamiłowanie w tym kierunku były tak wybitne, że nie wahałem się w wyborze zawodu. Byłem z powołania lekarzem. Specjalność nasunęła się jakby sama przez się. Nauka nie sprawiała mi żadnych trudności, wpływała poprostu we mnie dobroczynną falą, rozświetlając w moim mózgu to, co już w nim tkwiło podświadomie.

Gdy zostałem doktorem neurologiem - psychjatrą udało mi się błyskawicznie zdobyć sławę, dzięki djagnozom, które stawiałem i kuracjom, uważanym nieraz za cudowne. Nie mam zamiaru tu się chwalić, ten wstęp jest konieczny, aby rzucić promień światła na pewne wypadki mego życia. Jeśli udało mi się zaskarbić zaufanie mych pacjentów, zawdzięczam to głównie temu wrodzonemu zmysłowi jasnowidztwa, którym hojnie zostałem obdarzony. W młodym stosunkowo wieku stałem już na czele jednej z pierwszorzędnych klinik paryskich. Moje wymagania były skromne, o pieniądz nie dbałem, a jednak byłem niemi stale obsypany. Biedaków leczyłem za darmo, a nieraz nawet na własny koszt. Dawało mi to możność studjowania nader rzadkich wypadków i komplikacyj. Nazwisko moje zasłynęło nietylko w świecie wybranych, lecz wśród rzeszy nędzarzy i nędzników, apaszów i zbrodniarzy. Pacjentów dostarczały mi najnędzniejsze i najbogatsze dzielnice Paryża. Żadne mi nie były obce.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Związek Zawodowy artystów estradowych wstępując w ślady starszej swej braci, która założyła „Resursę Artystyczną", całą swą działalność skoncentrował na prowadzeniu lokalu klubowego, którego główną atrakcją była gra w karty. Klub utworzony pierwotnie w podziemiu „Italji" po przebudowaniu tej kawjarni został się na bruku i znalazł schronienie w lokalu kawiarnym przy ul. Szkolnej 1-3, należącym do Abrahama Halperna. Prowadzenie domu gry pod firmą Związku Artystów estradowych objął Jakób Rozenfeld, który zawarłszy umowę z właścicielem lokalu, prowadził przedsiębiorstwo na własny rachunek wypłacając związkowi tylko drobną prowizję. Dla zwiększenia zysków wprowadzono gry hazardowe. Powiadomiona o tem policja zlikwidowała tę jaskinię gry. W chwili wkroczenia policji na sali znajdowało się około 20 osób grających w karty.

* * *

W Parku im. Żeromskiego na Żoliborzu brak jest dostatecznej ilości ławek. Mieszkańcy Żoliborza skarżą się na to, że przybywając do parku nie mają gdzie odpoczywać. Miejmy nadzieję, że prez. Starzyński zainteresuje się tą sprawą i każe zwiększyć liczbę ławek w parku Żeromskiego i w innych parkach stołecznych

* * *

Pasażerowie tramwajowi oprócz skarg na przepełnienie wozów tramwajowych w niektórych godzinach skarżą się że rączki umocowane w górze wozów dla pasażerów stojących nie są sprawdzane przez personel tramwajowy. Zdarzają się wypadki, że rączka odrywa się i jeden pasażer wpada na drugiego, co wywołuje niepotrzebne scysje.

* * *

Mieszkańcy osiedli podwarszawskich narzekają na fatalny stan bezpieczeństwa. Ostatnio w osiedlu Młociny — Park dostali się do willi „Regina" złodzieje i skradli biżuterję wartości około 6 tys. zł. Nie jest to jedyna kradzież w miejscowościach podwarszawskich. Na porządku dziennym są tam wypadki kradzieży ptactwa domowego oraz napady rabunkowe. Należy przystąpić do energicznej walki ze złodziejami na letniskach i osiedlach podwarszawskich przedewszystkiem organizując masowe obławy i oczyszczając w ten sposób lasy i zagajniki od grasujących tam szumowin.

—O—



Krateczki.

BÓJ O CNOTĘ.

ZEMSTA ANI.

Nigdybym nie ośmielił się poruszyć tego wybitnie abstrakcyjnego tematu gdyby nie okoliczności, które często przecież zmuszają nas do robienia rzeczy, na które wcale nie mamy ochoty. Temat o którym pisać zmusiły mnie okoliczności, nie istnieje już od bardzo dawna. Może dawniej temat ów był czemś konkretnem, w legendach znajdujemy nawet o nim wspomnienia...

Chodzi mianowicie o cnotę.

Cnota jest jedynie zwrotem retorycznym już od bardzo wielu lat. Przyznajmy to szczerze, nie winiąc z tego powodu ani siebie ani innych. Cnota bowiem to przywilej dawnych czasów. Dawniej przed bardzo, ale to bardzo dawnymi laty trubadur grał na gitarze pod balkonem swej ukochanej która wzamian oddawała mu swą cnotę.

Coprawda damy dawnych wieków nie były cnotliwsze, aniżeli kobiety nam współczesne. Pod tym względem nie należy przesadzać. Ale cnota zawsze, już od wieków istniała „dawniej". Moraliści wieku 19-go oburzali się na swych współczesnych, powołując się na wiek 18, kiedy to damy bywały cnotliwe. W wieku 17-tym co starci i niezdolni już mężowie wspominali z — łezką wzruszenia wiek 12-ty w którym to wieku podobno kobiety bywały cnotliwe. Wiek 17-ty powoływał się znowu na wiek 16-ty i tak szło aż do czasów przed historycznych, kiedy to Ewa zdradziła Adama z wężem.

W każdym razie jest faktem, że cnota istniała „dawniej". To „dawno" musiało już być strasznie, strasznie dawno, jeśli nikt nie pamięta, kiedy to dokładnie było, a wszyscy pamiętają i uczą się nawet w szkółkach, że już bogowie na Olimpje, a zwłaszcza boginie nie prowadziły się zbyt cnotliwie.

Jak widać, cnota nie istnieje. Jak świat światem, kobiety straciły cnotę, znacznie szybciej niż nabierały rozumu i wyrażenie „cnota", słowo „cnota" jest już tylko pojęciem abstrakcyjnem, wyrażeniem retorycznem, gdy chcemy mówić o jakiejś doskonałości ideału, jest — słowem — pojęciem tak nierealnem, jak słowa „wierność" lub „gotówka".

Wogóle z tą całą cnotą i wiernością, to jest tylko dużo hałasu o nic wiele krzyku o rzeczy mało ważne: Czy w gruncie rzeczy nie jest rzeczą całkiem obojętną? Jeżeli cudzą żonę całuję w dłoń, dlaczego nie mogę w usta?

Mężczyźni niepotrzebnie histeryzują na temat wierności swych żon i niepotrzebnie utrudniają sobie życie, któreby było znacznie łatwiejsze i znośniejsze gdyby mąż nie uważał, że kobieta, z którą on się ożenił istnieje tylko dla niego. Przypomina on psa, który wprawdzie już swoją kość dawno obgryzł ale warczy gdy inny pies chce tę kość przynajmniej polizać.

WIADRO.

Cała sprawa zaczęła się od tego, że Andrzej Rożdziej pewnego dnia powiedział w gronie znajomych:

— Anna Sulec nie jest cnotliwa.

I o co chodzi? Komu ta informacja jest potrzebna? Jeśli kto ciekaw, niechaj sam się przekona — pomyślała po usłyszeniu tego faktu Anna Sulec i zaprzysięgła Andrzejowi zemstę.

Ponieważ Ania i Andrzej na jednem mieszkali podwórku, okazja do zemsty rychło się nadarzyła. Mianowicie przy pierwszem spotkaniu z Rożdziejem, Ania najpierw szpetnie mu nasobaczyła, a następnie wyrżnęła go w głowę trzymanem akurat wiadrem.

Przyjemność ta kosztuje Anię 30 zet, grzywny z zamianą w razie niemożności zapłacenia na 6 dni kozy.

Jerzy Krzecki.

Kto zje tyle pieprzu?

Orgje przemytników na śląskiej granicy

Z Chorzowa donoszą:

Niezwykle obfity połów miała ub. nocy straż graniczna z komisarjatu w Nowej Wsi. Na zielonej granicy w pobliżu Kolonji Karol Emanuel przytrzymał strażnik po dłuższym pościgu mieszkańca Bielszowic Huberta Bolendę, który posiadał przy sobie większy transport zapalniczek, kart do brydża i wielką ilość wyrobów kosmetycznych. Nieco dalej pod Pawłowem został ujęty Wilhelm Prohoska z Bielszowic z dużym transportem wyrobów kosmetycznych i wielką ilością drożdży oraz Maggi.

W godzinach wieczornych przeprowadzono rewizję mieszkaniową u Waltera Brody w Bielszowicach, gdzie znaleziono w piwnicy pod węglem 65 kg pieprzu przemyconego przez zieloną granicę z Niemiec Rano przeprowadzono drugą rewizję u Jana Jonkisza w Nowej Wsi i tam znaleziono ukryte pod łóżkami 6 worków pieprzu (150 kg.), który przemyciła szajka z Nowej Wsi. Skonfiskowane towary przedstawiające wartość blisko 4000 zł. przekazano właściwym Urzędom Celnym a na winnych sporządzono doniesienia.

—oOo—

NAMIĘTNY SZACHISTA

stracił 500 złotych.

Z Grudziądza donoszą:

Ofiarą tragikomicznej historji padł znany w Grudziądzu kupiec Alfons Skrobacz **właściciel składu papieru i przyborów piś**miennych przy ul. Mickiewicza Będąc namiętnym graczem w szachy p. Skrobacz pewnego wieczoru zaprosił do swego mieszkania bezrobotnego biuralistę, Jana Kurkerewicza, pracującego niegdyś w Izbie Rzemieślniczej, proponując mu rozegranie kilku partyjek szachów. Kurkerewicz chętnie na propozycję p. Skrobacza się zgodził gra przeciągnęła się do późnej nocy i gościnny gospodarz czuł się w obowiązku zaproponować swemu partnerowi przenocowanie. Nie byłoby w tem wszystkiem nic szczególnie godnego naszej uwagi, gdyby nie fakt, Kurkerewicz cichaczem ulotnił się z mieszkania Skrobacza, zabierając „na pamiątkę" 550 złotych gotówką, które kupiec S. przechowywał w szafie od bielizny w specjalnej skrzyneczce.

Dalsze dzieje tej dla pana Skrobacza niewątpliwie na długo pamiętnej nocy, znane nam są z rozprawy, jaka odbyła się w tutejszym sądzie grodzkim. Kurkerewicz z łupem wyjechał do Gniezna, a następnie do Ostrowa, gdzie bawiąc się na całego w kilku dniach skradzione pieniądze przepuścił. W chwili aresztowania znaleziono przy nim zaledwie 9 — zł. Przesłuchany przez wywiadowcę policji śledczej przyznał się Kurkerewicz do popełnionej kradzieży. W sądzie natomiast Kurkerewicz, **zeznania, złożone w śledztwie odwołał** twierdząc, że sam Skrobacz dał mu 180 zł. łapówki za wyrobienie jakiegoś dyplomu mistrzowskiego w Izbie Rzemieślniczej. Wykrętne tłumaczenie nie na wiele się zdało, gdyż sąd wydał wyrok, skazujący Kurkerewicza na pół roku więzienia z warunkowem zawieszeniem.

—0—

RADJO-KĄCIK.

PIĄTEK, 24 LIPCA.

RASZYN.

11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.
12.03 Programy lokalne
13,05 Dziennik południowy.
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy i Łodzi (dla Łodzi do g. 15.27)
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 Rozmowa z chorymi — ze Lwowa
16.00 Koncert z Krakowa
16.45 Odczyt
17.00 Pieśni łotewskie
17.30 Programy lokalne
17.50 Poradnik sportowy
18.00 Programy lokalne.
18.45 „Tajemnica koperty"
18.50 Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
19.00 Wielki koncert muzyki polskiej z dziedzińca na Wawelu w Krakowie
W przerwie o g. 20: Recytacje — z Krakowa
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Pogadanka aktualna
21.05 Muzyka nastrojowa w wykonaniu małej orkiestry P. R.
22.10 Wiadomości sportowe
22.25 „Naprzełaj przez apolińskie gaje", dialog
23.00—24.00 Program lokalny dla Warszawy

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

12.55 Muzyka z płyt
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 Pogadankę Ł. R. R. wygłosi red. Jan Piotrowski
18.10 O wszystkiem potroszku
18.15 Muzyka z płyt
18.30 Koncert reklamowy

SOBOTA, 25 LIPCA.

RASZYN

6.30 Pieśń poranna
6.33 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.20 Dziennik poranny
7.30—8.00 Programy lokalne
7.30—8.00 Przerwa dla Katowic, Łodzi, Poznania i Torunia
8.00—11.57 Przerwa (dla Łodzi do godziny 11-ej)
11 57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Koncert ze Lwowa
12.55 Programy lokalne
13.05 Dziennik południowy
13.15—14.30 Przerwa dla Warszawy, Krakowa, Lwowa, Łodzi i Torunia
14.15—14.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz

6.00 Pieśń poranna
6.03 Muzyka z płyt
6.23 Parę informacyj
6.28 Zapowiedź progran.
12.55 Muzyka z płyt

—:O:—

CHARLES LE GOFFIC.

ŚCIĘTA GŁOWA.

Wieczór październikowy tchnął czemś uwodzicielskiem i czarującem, dzięki czemś mu przesiadywałem na moim balkonie dłużej niż zwykle. Z fajką w ustach, rękoma w kieszeniach, doznawałem nieokreślonego uczucia, że przebywam gdzieś zdala od Paryża, jakkolwiek gasnące światło dnia dokładnie oświetlało horyzonty. Przesiedziałem na balkonie do jedenastej, a spowodu późnej godziny zgasiłem lampę, by nie przeszkadzała mojej śpiącej już żonie.

Naraz usłyszałem gwizd z sąsiedniej willi, pawilonu Troénes, odgrodzonego od mojego wewnętrzną aleją. Oba budynki, wzniesione w tejmiejscowości jeden przy drugim, mimo to zazwyczaj nie są widoczne dla siebie, gdyż zieleń zasłania je całkowicie. Jednakże z balkonu mego dostrzec mogłem jedno okno sąsiedniej willi.

Pawilon ten przez czas dłuższy nie był zamieszkany. Ostatnio zajął go jakiś przystojny Arab, którego wygolona twarz i zarozumiała mina nie przypadała mi do gustu. Wraz z nim wprowadziła się wysoka, blada kobieta, o twarzy zmęczonej, ale pięknej jeszcze. Jej tragiczna maska i podkute oczy zdradzały, że nie czuje się szczęśliwa.

— „Dziwna para— pomyślałem, zobaczywszy ich po raz pierwszy.

Z biegiem czasu jednak przestałem zajmować się mymi sąsiadami. Ale z odgłosem gwizdu z ich pawilonu, wróciła mi dawna nieufność, jaką we mnie obudzili. Nastawiłem uszu i poprawiłem monokl. Okiennice jedynego okna, do którego zajrzeć mogłem, były zamknięte, i żadne światło nie przenikało przez ich szczeliny.

Zdawało mi się jednakże, że słyszę jakieś kroki, i istotnie ujrzałem w sąsiednim ogrodzie koniec drabiny, przystawionej do fasady willi. Jakiś osobnik wdrapał się na drabinę,a oparłszy się o balustradę okna, podważył okiennice, następnie samo okno. Cały ten manewr odbył się z nadzwyczajną szybkością, bez najmniejszego szmeru. Byłem zupełnie ozsołomiony i osłupiałem do reszty, gdy dojrzałem drugie indywiduum, które z niemniejszą zwinnością od pierwszego przez okno wskoczył do pokoju.

W tejże chwili oślepiająca jasność zalała całe wnętrze pawilonu....

Na tle tego świetlanego ekranu profile obu włamywaczy rysowały się wyraźnie, jak przy świetle dziennem. Jeden z nich poruszał latarnią, która zdawała się oświetlać pokój. Mówię „zdawała się", gdyż efekt tego oświetlenia był tak potężny, iż zastanawiało mnie, w jaki sposób światło t. zw. „ślepej" latarki wywołać go może... Człowiek trzymający latarkę, był olbrzymem i niemal o pół tułowia przerastał swego towarzysza, mężczyznę przysadzistej budowy, ułomnego jak jaki Quasimodo, który wymachiwał trzymanym w prawej ręce nożem rzeźniczym. Obaj ubrani byli czarno, ze ściągniętemi na oczy brzegami kapeluszy. Czując się bezpiecznie poza zasłoną gęstych drzew, włamywacze nie zamknęli okna, i z bliskiej odległości trzydziestu metrów zaledwie śledzić mogłem każdy ich ruch. Chciałem krzyknąć, wołać pomocy, lecz scena, która w tymże momencie rozegrała się przed memi oczyma, była tak straszna, że głos uwiązł mi w krtani.

Jakaś kobieta — o, mój Boże, własna żona mego sąsiada— znajdowała się w pokoju. Łóżko na którem leżała, stało wprost okna. Obudzona nagłem światłem, porwała się na posłaniu. Jej twarz tragiczna, wystraszone oczy, ręce splecione i podniesione gestem błagalnym, widocznie na chwilę wzruszyły zbrodniarzy, ale ich namysł był krótki: skoczyli ku niej i powalili ją na łoże. Nie było walki. Nieszczęsna kobieta prawdopodbnie straciła przytomność, nie zdążywszy wydać okrzyku grozy, który może zdołałby mnie wyrwać z mego zamroczenia.

Byłem dosłownie zahipnotyzowany sceną, którą widziałem. Oczy moje zaszły mgłą, jak przez zasłonę widziałem ruchy noża, piłujące szyję ofiary.

Nie wiem, jak długo trwała niesamowita scena mordu. Tyle tylko pamiętam, że światło zgasło nagle, i odzyskując przytomność, odrazu opuściłem mój punkt obserwacyjny, rzuciłem się po rewolwer, a następnie po policję....

Nie chcąc tracić czasu i niepokoić śpiącej żony, nie zapaliłem lampy. Znałem dobrze swoje otoczenie, a zresztą ciemności nie trwały długo. Światło znowu zajaśniało u sąsiadów, a odblask jego był tak oślepiający, że widziałem wszystko we własnym pokoju...

Odnalazłszy rewolwer, po raz ostatni machinalnie odwróciłem się w stronę okna.

Ku memu ogromnemu zdumieniu czwarta osoba znalazła się na widowni przeciwległego pokoju. Po ubraniu (bowiem pomimo spóźnionej pory był całkowicie ubrany) poznałem męża zamordowanej kobiety. W meloniku na głowie, nie wydawał się wstrząśnięty tem, co zaszło. Wyglądał raczej na współwinowajcę niż mściciela. Bez jakiejkolwiek przeszkody ze strony przestępców, zbliżył się do łóżka, zerwał prześcieradło, okrywające trupa, i pochwycił zmarłą za włosy.

Głowa całkowicie odłączyła się od tułowia. Widziałem grymas nieopisanej złośliwości na twarzy łotra, gdy stwierdził tożsamość swej ofiary.

Rzucił plikę banknotów na łóżko, w zupełnem milczeniu. Milczeli również jego towarzysze, co jeszcze potęgowało grozę sytuacji.

W mem poszukiwaniu policji dopomógł mi przypadek: tuż przy wejściu mej willi spotkałem komisarza i posterunkowego, którym w krótkich słowach opisałem zbrodnię. W mgnieniu oka otoczyliśmy pawilon des Troénes, ponieważ przyłączyło się do nas dwóch przechodniów — żołnierzy kolonjalnych.

— Ukryjcie się za murem— rzekł nam komisarz cichym głosem. Zadzwonię. Jeżeli mi otworzą, tem lepiej. Jeżeli będą próbowali ucieczki, rzućcie się na nich...

Stwierdziło się pierwsze przypuszczenie. Na dzwonek komisarza otworzyły się drzwi i jakiś głos z ganku zapytał:

— Kto tam?

Komisarz zawahał się.

— W imieniu prawa— rzekł wkońcu, grając w otwarte karty.

Wyrazy te wywołały właściwy efekt, gdyż drzwi zatrzasnęły się spowrotem i we wnętrzu domu usłyszeliśmy ruch złowieszczy.

— Uwaga!— rzekł komisarz. — Łotrzy szykują się do ucieczki...

Ale nie. Po krótkiej chwili oczekiwania cień jakiś ponownie ukazał się na ganku i zbliżył się do kraty ogrodu. Poznałem mego sąsiada.

— Proszę mi wytłumaczyć,o co chodzi —rzekł.— Czy wynikł bez mej wiedzy pożar u mnie? Czy nieświadomie przekroczyłem jaki przepis policyjny?

— Wie pan dobrze, o co chodzi —rzekł groźnie komisarz — bez ceregieli tylko, proszę! Dom jest okrążony i wszelkie usiłowanie ucieczki zostanie udaremnione.

— A do licha! Przypuszcza pan zatem?..

— Że zbrodnia dokonana została w pańskim domu.. tak jest...

— U mnie? To nowina dla mnie! Ale nie opieram się już.. Proszę wejść! Bardzo proszę!

Sąsiad mój szeroko otworzył furtkę komisarzowi, który natychmiast chwycił go zako łnierz i oddał w ręce żołnierzy kolonjalnych.

— Schwytaliśmy jednego ptaszka już! Bierzmy się skolei do innych!

Na parterze domu było ciemno i nie zastaliśmy tam nikogo. Komisarz wyciągnął z kieszeni latarkę i zapalił. Po ciemnych schodach dostaliśmy się do pokoju, który wskazałem.

Pokój zamknięty był na klucz... Wyważenie drzwi było igraszką tylko dla solidnego oficera policji, który jak bomba wpadł do pokoju, lecz cofnął się natychmiast, rażony oślepiającem światłem, i wypuścił latarkę z ręki...

Jakkolwiek krótko trwał olśniewający blask światła, wystarczyło mgnienia, by ukazać nam obu zbrodniarzy, skulonych za łóżkiem, a na tem łóżku, pod prześcieradłem, nieruchomy kształt trupa. Nie omyliłem się więc poprzednio. Widziałem wszystko dobrze, lecz jak stwierdziłem w obecnej chwili, mimo to przeoczyłem jeden szczegół w najodleglejszym kącie pokoju: znajdował się tam piąty osobnik, kierujący obecnie na nas jakieś tajemnicze narzędzie, oparte na trójnogu.

— Psiakrew!— ryknął policjant.— Bez kawałów tylko. Zapalić spowrotem.

— Czemu nie?— odezwał się w mroku głos ironiczny. Chwileczkę! — Tylko odkręcę kran gazu. Proszę!

Streszczę się, gdyż rozwiązanie tej historji nie przynosi zaszczytu mej miłości własnej. Ledwie zapaliło się światło lampy gazowej, gdy wszyscy obecni, prócz mnie, parsknęli głośnym śmiechem. I nie bez powodu! Zamordowana ożyła nagle. Z głową na właściwemmiejscu, wyoknywała jakiś taniec, stojąc pomiędzy olbrzymem a swym mordercą. Na łóżku, w kałuży minium, spoczywała inna głowa, ale z wosku z makabrycznym grymasem bólu... W drugim końcu pokoju indywiduum przy instrumencie tłumaczyło komisarzowi jego użytek, podczas gdy sąsiad mój, siedząc na fotelu, śmiał się do łez, bijąc się po udach:

— A to kawał wspaniały! Słowo daję!.. Hi! hi! hi!.. I nie odgadł pan, że Rachela, ja i kompani, urządziliśmy próbę filmową przy świetle magnezjowem?.. Hi! hi! hi!.. Mimo wszystko dziękuję serdecznie, p. komisarzu!.. Dzięki panu... hi! hi! hi!, uzyskaliśmy świetne zakończenie i dodatkową scenę dla naszego dramatu pt. „Ścięta głowa"! Hi! hi! hi! Ostatni obraz: „zaaresztowanie zbrodniarzy" to kopalnia złota!.. Hi! hi! hi!... Pobiegnij do piwnicy, Rachelo, i przynieś nam dwie butelki szampana!

Tłum. L. M.

SPORT.

Piłkarze węgierscy we Lwowie

„3 Keruelet" (Budapeszt) zwycięża Pogoń 2:1 (2:1).

W czwartek odbył się we Lwowie międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy budapeszteńską drużyną „3 Keruelet" a Pogonią. Zwyciężyli Węgrzy w stosunku 2:1 (2:1).

Pogoń, która wystąpiła do zawodów osłabiona brakiem olimpijczyków Matiasa, Wasiewicza, Albańskiego oraz bez Niechcioła i zdyskwalifikowanego Zimmera, zaprezentowała się bardzo słabo. Jedynie doskonała gra obrońców uchroniła lwowian od większej cyfrowo porażki.

Węgrzy zademonstrowali grę szybką, opartą przeważnie na długich podaniach na skrzydła, które tworzyły najsilniejsze punkty drużyny. Bardzo dobrze grał pozatem u Węgrów środkowy napastnik i pomocnicy.

W drużynie lwowskiej poza dobrą obroną nie było jasnych punktów, a wręcz słabo wypadł rezerwowy bramkarz Jamróz giewicz oraz linja napadu.

Przebieg gry wykazał znaczną przewagę drużyny węgierskiej, mimo to prowadzenie dla Pogoni zdobył Klus w 13-ej minucie. Węgrzy wyrównują w 3 minuty przez prawoskrzydłowego Farkasa, a decydujący punkt zdobywa dla nich Klein. Po przerwie Węgrzy mają dalszą przewagę jednak doskonała gra obrony Pogoni nie dopuszcza do utraty dalszych bramek.

Spowodu ulewy zawody zostały skrócone o 20 minut.

Mecz prowadził p. Kanczyker.

Widzów około tysiąca.

—0:0—

Wiadomości olimpijskie.

1.089 LEKKOATLETÓW Z 45 PAŃSTW WALCZY O MEDALE OLIMPIJSKIE.

Do lekkoatletycznych zawodów olimpijskich zgłoszono ogółem 1.089 lekkoatletów z 45 państw. Walka toczyć się będzie w 29 konkurencjach.

Najwięcej zawodników zgłosiła Ameryka — 81, drugie miejsce zajmują Niemcy —78 zawodników, trzecie Francja — 60 zawodników. Na dalszych miejscach znajdują się: Japonja, 59 zawodników, Austrja — 56, W. Brytanja — 55, Kanada 55, Finlandja — 51, Szwecja — 50, Jugosławja — 44, Czechosłowacja — 39, Chiny — 39, Węgry — 39, Włochy — 34 Grecja — 33, Szwajcarja — 27, Holandja — 24, Południ. Afryka — 22, **Polska — 20** Belgja — 20, Danja — 17, Kolumbia — 16, Argentyna — 16, Hiszpanja — 15, Peru — 13, Chile — 13, Norwegja — 12, Filipiny — 12, Australja — 11, Luxemburg — 10, Indje — 9, Egipt — 8, Brazylja — 8, Estonja — 8, Litwa — 7, Rumunja — 7, Nowa Zelandja — 6, Islandja — 6, Meksyk — 5, Lichtenstein — 4, Afganistan — 3, Malta — 3, Portugalja — 2, Bułgarja — 2, Jamajka — 1.

W 23 konkurencjach męskich startują:

Na 100 mtr. — 69 zawodników, na 400, 800 i 1500 mtr. po 52 zawodników, na 5.000 mtr. — 50 zawodników, 10.000 mtr. — 40, w maratonie — 60, na 3.000 mtr. przez przeszkody — 35, na 110 mtr. przez płotki — 35, na 400 mtr. przez płotki — 36, w chodzie na 50 km. — 37, w skoku wzwyż — 49, w skoku wdal — 52 w trójskoku — 38, w skoku o tyczce — 37, w rzucie oszczepem — 37, w dysku — 42, w kuli — 40, w rzucie młotem — 33, dziesięcioboju — 37, wreszcie na 4×100 mtr. startuje 18 sztafet, a na 4×400 mtr. — 16 sztafet.

W 6 konkurencjach pań startują: na 100 mtr. 30 zawodniczek, na 80 mtr. przez płotki — 20, w skoku wzwyż — 20, w dysku — 21, w oszczepie — 17, na 4×100 mtr. 10 sztafet.

19 NARODÓW STARTUJE W DŹWIGANIU CIĘŻARÓW.

Do rozgrywek olimpijskich w podnoszenu ciężarów zgłosiło się dotychczas 19 narodów, a mianowicie: Egipt, Chiny, Estonja, Francja, W. Brytanja, Haiti, Indje, Włochy, Luxemburg, Austrja, Szwecja, Szwajcarja, Czechosłowacja, Węgry, Ameryka, Argentyna, Danja, Turcja i Niemcy.

35 PAŃSTW WALCZY W ZAPASACH.

Mistrzostwa olimpijskie w zapasach zgromadzą przedstawicieli 35 państw. Startują: Grecja, Egipt, Australja, Belgja, Kanada, Danja, Estonja, Finlandja, Francja, W. Brytanja, Indje, Włochy, Japonja, Jugosławja, Łotwa, Luxemburg, Norwegja Austrja, Filipiny, **Polska,** Rumunja, Szwecja, Szwajcarja, Południ. Afryka, Czechosłowacja, Turcja, Węgry, Ameryka, Argentyna, Brazylja, Meksyk, Hiszpanja i Niemcy.

W poszczególnych konkurencjach walk grecko-rzymskich w których, jak wiadomo, biorą udział Polacy, startują w wadze koguciej 17 zawodników, w piórkowej 19, w lekkiej 18, w półśredniej 16 w średniej 18, w półciężkiej 16, w ciężkiej 13.

FLAGA OLIMPIJSKA PRZYBYŁA Z LOS ANGELES DO BERLINA.

Flaga olimpijska przywieziona została w czwartek z Los Angeles do Berlina przez płk. Garlanda.

Wręczenie flagi przedstawicielom Niemieckiego Komitetu Olimpijskiego odbyło się w bardzo uroczysty sposób.

PLAN OLIMPIJSKICH ROZGRYWEK HOKEJOWYCH.

W olimpijskim turnieju hokejowym startuje definitywnie 12 państw. Walczą one w trzech grupach.

W grupie A grają Indje, Japonja, Węgry i Ameryka. Do grupy B weszły Niemcy, Danja, Hiszpanja i Afganistan. Do grupy C — Holandja, Belgja, Francja, i Szwajcarja.

Rozgrywki rozpoczynają się 4 sierpnia.

ROZMOWA TELEFONICZNA NA DYSTANSIE 10 TYS. KM.

W czwartek uzyskała agencja japońska Domei wywiad telefoniczny z przywódcą sportu niemieckiego von Tschammer und Osten na temat organizacji olimpjady berlińskiej.

Rozmowa prowadzona z odległości 10 tys. km. wypadła bardzo dobrze.

Przywódca sportu Rzeszy po wywiadzie przesłał sportowcom japońskim pozdrowienie od sportowców niemieckich.

Sport w kilku słowach.

W dniu 2 sierpnia odbędzie się w Stanisławowie mecz Stanisławów — Liga z cyklu rozgrywek o puhar Pana Prezydenta W związku z tem do reprezentacji Ligi kapitan związkowy zarezerwował następujących graczy: Andrzejewski, Fliegel, Pegza, Lewandowski i Wolski (ŁKS), Łyko, Habowski, Sitko, Kotlarczyk I (Wisła), Rudnicki, Smoczek, Joksz (Warszawianka), Włodek, Wilczkiewicz, Lesiak, Woźniak (Garbarnia), Kubera, Przeździecki II, Wypijewski (Legja), Borowski, Leżewski (Pogoń) i Kryszkiewicz, Fontowicz, Danielak (Warta).

Na ostatniem posiedzeniu zarządu ŁKS rozpatrywano sprawę przedłużenia kontraktu z trenerem p. Lajosem Czeislerem. Postanowiono ostatecznie przedłużyć pobyt p. Czeislera w Łodzi do końca tegorocznego sezonu piłkarskiego, t.j. do miesięcy zimowych.

Oficjalne otwarcie sezonu ŁOZB. nastąpi dopiero po olimpjadzie berlińskiej, jednak już teraz istnieje cały szereg projektów ciekawych imprez pięściarskich, które rozegrać mają w ciągu nadchodzącego sezonu pięściarze łódzcy. Jedną z najciekawszych imprez będzie jednak międzymiastowy mecz rewanżowy Łódź — Poznań, który został już definitywnie zakontraktowany na 4 października do Poznania. W ramach tego meczu odbędzie się kilka sensacyjnych walk (m. in. Kajnar — Woźniakiewicz).

Rozeszła się pogłoska, jakoby znana lekkoatletka Smętkówna, była zawodniczka ŁKS-u a obecnie Warszawianki, wicemistrzyni Polski w rzucie oszczepem, miała zdecydować się na pójście w ślady Koubkowej i poddać się operacji, która zamieniłaby ją na mężczyznę.

W dniu 2 sierpnia organizuje Łódzki Okręgowy Związek Kolarski na torze w Helenowie ogólnopolskie wyścigi kolarskie za motorami. Głównym punktem programu będzie bieg „Omnium" składający się z 5 biegów po 25 okrążeń. Odbędą się również wyścigi sprinterowskie dla zawodników lokalnych.

Sztafeta z świętym ogniem olimpijskim z Olimpji zbliża się już do granic Grecji.

W czwartek rano sztafeta doszła do Lamji, witana owacyjnie przez tłumy. Stamtąd udała się w dalszą drogę do Berlina.

Odwołany w czerwcu mecz lekkoatletyczny Polska — Belgja odbędzie się najprawdopodobnie w dn. 9 września w Warszawie. Belgom termin ten odpowiada. PZLA. ma w tej sprawie zawiadomić związek belgijski definitywnie przed 1-m sierpnia.

Po zwycięstwie Schmelinga nad Joe Louisem pokusił się obecnie b. mistrz świata Sharkey również o walkę z Louisem. Rokowania dały wynik pomyślny i mecz dojdzie do skutku dn. 18 sierpnia w Nowym Jorku.

W czwartek rozpoczęły się w Łucku zawody konne o mistrzostwo armji na rok 1936. Do tych zawodów zgłosiło się 89 zawodników z pułków kawalerji, dywizjonów artylerji konnej itd. Obok zawodników indywidualnych, startują ekipy wyeliminowane w rozgrywkach, przeprowadzonych przez wielkie jednostki kawalerji w czerwcu.

W czwartek zakończyły się w Krakowie dwudniowe zawody pływackie o mistrzostwo klasy A okręgu krakowskiego Do zawodów zgłosiło się zaledwie 9 zawodników i 2 zawodniczki z Cracovii i YMCA.

Zwycięstwo w ogólnej punktacji uzyskała YMCA — 534 pkt. przed Cracovią 399 pkt.

Gdy sportowiec postąpił nie po sportowemu...

Belgijczycy wygwizdali zeszłorocznego zwycięzcę „Tour de France".

Romain Maes, zeszłoroczny zwycięzca „Tour de France", który obecnie wycofał się z biegu powrócił do Belgji, gdzie

został wygwizdany

na wszystkich dworcach, przez które pociąg przejeżdżał. W roku ubiegłym, kiedy zwyciężył on w tym biegu, powrót do Belgji był jednym wielkim triumfem. Na wszystkich dworcach czekały nań delegacje ze sztandarami i kwiatami. W Brukseli z balkonu starożytnego ratusza witał go kilkudziesięciotysięczny tłum, który wznosił okrzyki na jego cześć.

Belgowie mają do niego obecnie tak wielką urazę za to, że gdy na jednym z etapów stracił kilkanaście minut i o zwycięstwie jego nie mogło być mowy, wycofał się z zawodów zamiast dojechać do mety i w dalszym ciągu nieść pomoc swemu leaderowi.

Zwycięstwo indywidualne wywalcza bowiem swemu leaderowi cała drużyna, tak, jak to było w roku ubiegłym, kiedy wygrał Romain Maes, jedynie dzięki pomocy swych kolegów, którzy nie byli od niego gorsi.

Romain Maes powinien był im się teraz zrewanżować, zwłaszcza, że leaderem biegu jest Sylvere Maes.

Wycofując się z biegu zmniejszył on szanse Belgji na zwycięstwo zarówno w klasyfikacji drużynowej, jak i indywidual...

—0—

NIE WYBRANO ZARZADU Ł.O.Z.L.A.

Prezes Al. Kordasz nie przyjął stanowiska prezesa Związku.

Wczoraj w lokalu KP. Zjednoczone odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie Łódzkiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego, zwołane spowodu ustąpienia zarządu Związku.

Na początku zebrania dotychczasowy długoletni prezes ŁOZLA p. Al. Kordasz podał zebranym powody, dla których zarząd zmuszony był podać się do dymisji. Wśród powodów tych poczesne miejsce zajmuje — brak ludzi do pracy. Nastennie p. Kordasz złożył krótkie sprawozdanie z działalności ustępujących władz. W sprawozdaniu tem podano do wiadomości, iż kilku b. członków zarządu dotychczas, mimo monitów nie rozliczyło się z sum, pobranych w czasie pełnienia swych obowiązków. Zlikwidowanie tych zaległości przekazano zarządowi.

Jeśli chodzi o wybory nowych władz to nie dały one rezultatu. Wybrano ludzi nie dających bowiem żadnej gwarancji pracy, byli oni w 99 procentach ci sami co i w poprzednich zarządach, przeto prezes p. Kordasz nie przyjął stanowiska prezesa.

Zebranie przerwano i dalszy ciąg, wyłącznie do wyboru władz, odbędzie się w czwartek przyszłego tygodnia. Kluby mają przygotować odpowiednie kandydatury.

Przewodniczył p. Lubawski.

—00—

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — „Madame X"

Teatr Letni w Parku Staszica — Mąż o dwóch żonach.

Teatr Letni „dawn. Bagatela" — Piotrkowska 94 — Rozkoszna dziewczyna

Casino — „6 lat miłości"

Casino — Nocne motyle.

Europa — Metropolitan.

Grand - Kino —

Jar. Na scenie: frontem do morza. Na ekranie Port San Diego.

Przedwiośnie „Sobowtór królewski"

Palace — Takie są dziewczęta.

Rialto — Książe Woroncow.

Rakieta — Ewa.

Stylowy „Człowiek, który rozbił bank w Monte-Carlo.

—:0:—

WYCIECZKA TOW. KRAJOZNAWCZEGO.

W dniu 26 lipca odbędzie się wycieczka terenoznawcza do Dąbrówki, Białej i Ozorkowa. Wyjazd z Łodzi tramwajem z Rynku Bałuckiego w niedzielę o godz. 6.30 rano, powrót do Łodzi w godzinach wieczornych. Przewiduje się do przejścia pieszo około 20 km. Koszt udziału dla członków 1.50 dla gości 1.80. Zapisy przyjmuje biuro Oddziału Al. Kościuszki 17, II p. oficyna w piątek 24 bm. w godz. od 18—20-ej.

—0—

WINSZUJEMY

Jutro — Jakubowi.

Wschód słońca 3.45

Zachód słońca 19.40

Długość dnia 15.55

Ubyło dnia 0.52

Tydzień 30.

—:0:—

Jutro zjemy na obiad

Zupę wiśniową z łazankami, wątróbkę cielęcą z mizerją, kompot.

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

N. JORK: loco 13.12, lipiec 13.12, sierpień 12.87, wrzesień 12.44, październik 12.29, listopad 12.25, luty 12.21

LIVERPOOL — egipska: loco 10.56, lipiec 10.27, październik 10.18, styczeń 9.69, marzec 9.51, maj 9.39, lipiec 9.27

Upper: loco 8.46, lipiec 8.55, listopad 7.51, styczeń 7.50, marzec 7.50, maj 7.48

Waluty, dewizy i akcje

Słabsze usposobienie dla papierów państwowych.

Nastrój w dziale papierów państwowych był słabszy, obroty dość ożywione. **Żywsze obroty prywatnemi papierami lokacyjnemi.**

Dział listów zastawnych był dość ruchliwy, ogólne usposobienie — niejednolite.

Papiery procentowe.

Poż. Inwestycyjna 1 em. 64.00, 2 em. 63.00, Dolarowa 3 serji 47.00, Konwersyjna 1924 r. 46.75, Dolarowa 1919 r. 61.25, Stabilizacyjna 1927 r. 48.50 (dr.), L. Z. i Obl. Kom. Banku Gosp. Krajow. 83.25, 94.00 i 81.00, Bud. B. G. K. 93.00, Ziemskie w W-wie 5 serji 45.25, m. Warszawy 54.00, m. Warszawy 1933 r. 53.25, m. Częstochowy 44.75, m. Łodzi 1933 r. 47.50, m. Piotrkowa 1933 r. 43.00

Zmienna tendencja dla akcyj.

Zainteresowanie papierami dywidendowemi było średnie, nastrój panował zmienny z odcieniem słabszym.

Bank Polski 95.00, Lilpop 12.25, Ostrowiec 30.00, Starachowice 32.00

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 24.7. — Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie. Pszenica 20.00—20.50, żyto stare i nowe 13.50—13.75, mąka pszenna gat. IA 34.50—36.50, mąka żytnia wyc. 24.00—25.00, razowa 18.50—19.00

POZNAŃ, 24. 7.— Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Poznaniu.

Ceny orjentacyjne: żyto nowe 12.00—12.25, pszenica 18.75—19.00, mąka żytnia wyc. 21.25—21.50, mąka pszenna gat. I wyc. 32.00—33.75

WIELKA PIELGRZYMKA Z ŁODZI DO STRYKOWA.

Komitet odbudowy kościoła w Strykowie pragnąc uczcić 30-lecie odzyskania kościoła parafjalnego z rąk marjawitów, organizuje wielką pielgrzymkę na uroczystość odpustową św. Anny w dn. 26 lipca (niedziela) z Łodzi do Strykowa.

Program pielgrzymki obejmuje: Wyjazd z Łodzi o godz. 6.30 rano z dworca Łódź-Kaliska do Strykowa.

O godz. 8-ej powitanie pątników i przemarsz do kościoła, o godz. 11-ej uroczysta Suma z kazaniem. Komitet przygotowuje się do gościnnego przyjęcia pątników. Kierownictwo objął ks. dziekan Józef Bińkowski. Karty uczestnictwa w cenie 1 zł. 30 gr. nabywać można we wszystkich parafjach i kościołach filjalnych.

—0—

Dozbroić Polskę na morzu!

Światem nie władają wegetarjańskie Indje, lecz „mięsożerna” Anglja.

Wpływ pokarmów na energję i siły życiowe człowieka.

Zagadnienie, co bardziej odpowiada naturze ludzkiej— żywienie się mięsem, czy pokarmami roślinnemi— nie daje się rozwiązać tak łatwo, jakby to można sądzić z przeważnie jednostronnej, choć obfitej literatury.

Jeżeli przypatrzymy się narządom trawienia człowieka od strony anatomicznej, to zauważymy, że zarówno uzębienie, jak i gruczoły trawienne wraz z jelitami posiadają budowę dostosowaną do dwóch rodzajów pokarmów:

roślinnych i zwierzęcych.

Do tej budowy anatomicznej dołącza się i mechanizm fizjologiczny: aby zatrudnić wszystkie części narządu trawienia, musi pokarm ludzki zawierać tak tłuszcze, białka, jak i węglowodany, i to w pewnym określonym stosunku. Najlepiej daje się to osiągnąć właśnie przez pokarm mieszany.

Nauka nie dostarcza żadnych ścisłych dowodów na to, by żywienie się mięsem miało być szkodliwe i stanowiło przyczynę tzw. chorób ludzkości cywilizowanej.

Także nie możemy stwierdzić bezwzględnej zależności trwania życia od sposobu odżywiania się jednego czy drugiego. Dłuższego wieku niż osiągnęli go Goethe, Humboldt, Voltaire— wegetarjanie też nie osiągają. Znana przyjaciółka Dickensa Elżbieta Lisle, cieszyła się jeszcze najlepszem zdrowiem i werwą, przekroczywszy 90 lat życia, których świeżość jak stwierdziła— zawdzięczała codziennie

spożywanej... wieprzowinie.

Także i twierdzenie, że wegetarjanizm wzmaga wydatnie zdolność organizmu, należy dość ostrożnie przyjmować; pewnie, że może on się stać w pewnej chwili prawdziwem źródłem odmłodzenia dla organizmu nadszarpniętego rozmaitemi nadużyciami; że może w połączeniu z siłą woli prowadzić do dużych osiągnięć w dziedzinie sportu, choć tu, począwszy od Krotona, rekordzisty starożytności, statystyka przemawia raczej na korzyść tych, którzy są zwolennikami diety mięsnej.

Jeżeli dotychczas na każdym kroku stwierdzaliśmy wyższość biologiczną żywienia się mięsem, to nie braliśmy jednak pod uwagę klimatu i warunków, stworzonych przez dalszy rozwój kultury ludzkiej. Przez uprawę racjonalną bowiem roślin i umiejętność przygotowania pożywienia zdołał człowiek ujemne strony pożywienia roślinnego w dużej już części usunąć. Nie zjada już ziaren zbóż wprost, ale pozbywa się niestrawnych osłon błonnika, przecierając ziarna na mąkę; mało tego, nawet i ona nie stanowi sama przez się pożywienia, gdyż spożywana, wymagałaby olbrzymiej ilości śliny i soku trawiennego, ale przerobiona na chleb, nie ustępuje już wiele pod względem pożywności i strawności mięsnemu pokarmowi.

Brak tłuszczu uzupełnia dodatkiem masła, a kilka litrów mleka kondensuje w postaci

małego kawałka sera.

Co więc zwierzę musi godzinami wypracowywać i w kilogramach przerabiać, to, odpowiednio przyrządzone, zjadamy w paru zaledwie kęsach.

Natomiast latem, kiedy część energji ustroju zostaje zaoszczędzona naskutek mniejszych strat ciepła— pokarm mięsny może być z powodzeniem ograniczony.

Nie potrzebujemy więc udowadniać, że człowiek może zupełnie dostatecznie wyżywić się pokarmami roślinnemi. Historycznie jednak biorąc, nie ludy wegetarjańskie należały do władców świata, począwszy od starożytnych Babilończyków, a kończąc na współczesnych Anglo-Sasach.

—:O:—

DOBROCZYNNY JAD WĘŻÓW

Nowy środek przeciwko nieuleczalnemu cierpieniu.

Oddawna już medycyna zwróciła uwagę na pewne właściwości jadu węża. Między innemi postanowiono wykorzystać najcharakterystyczniejszą i dla organizmu ludzkiego zabójczą właściwość jadu, polegającą na ścinaniu czerwonych białek krwi. Pewnemu lekarzowi angielskiemu udało się po wielu próbach uzyskać właściwy rozczyn jadu wężowego, który po odpowiedniem rozcieńczeniu staje się nieszkodliwy dla organizmu. Rozczyn ten zastrzyknięty w żyły człowieka cierpiącego na hemofilję, chorobę polegającą na niekrzepnięciu krwi, skutkiem czego każde najmniejsze nawet zadraśnięcie prowadzi do nadmiernego jej upływu,— zdoła doprowadzić

w 17 sekundach

do skrzepnięcia krwi i zahamowania jej upływu.

Do preparatu swego lekarz użył jadu pewnego gatunku węża, żyjących w strefach podzwrotnikowych i znanego w nauce pod nazwą „węże Russela“. Jad ten jest tak silny, że rozczyn 1 grama tej substancji w stanie suchym, rozcieńczony w biljonie metrów sześciennych wody może jeszcze wpłynąć na przyśpieszenie procesu krzepnięcia krwi.

Rzecz znamienna, że ludy starożytne znały działanie jadu wężowego. W starych zapiskach z epoki kilkatysięcy lat przed Chrystusem znajdujemy wzmianki o dobroczynnem działaniu skóry wężowej, która przyłożona do ciała chorego na podagrę, zmniejszała jego cierpienia. Jad wężowy zaś, według tych zapisków był środkiem wielce pomocnym dla „plujących krwią“.

—O—



Maszyna do rozbijania atomów

W ROLI LEKU NA RAKA.

Na odbywającem się w Rochester, w Stanach Zjednoczonych zebraniu Amerykańskiego Stowarzyszenia Propagowania Wiedzy, dr. R. E. Zirkle, z Fundacji Medyczno-Fizycznej przy Uniwersytecie Pennsylwańskim, oznajmił o nadzwyczaj doniosłem odkryciu z dziedziny rozbijania atomów. Przepowiedział mianowicie, że wkrótce już medycyna zarzuci metodę leczenia raka za pomocą aplikacyj radu, a natomiast zastosuje promienie, otrzymywane przy rozkładzie atomów.

Dr. Zirkle prowadzi doświadczenia laboratoryjne, podobnie jak twórca maszyny do rozbijania atomów, prof. E. O. Lawrence, z Uniwersytetu w Kalifornji.

„Wobec dotychczasowych doświadczeń —powiada dr. Zirkle— mamy dziś więcej, niż pięćdziesiąt procent szansy, że neutron okaże się daleko potężniejszym środkiem do walki z rakiem, aniżeli promienie X. Neutron w leczeniu narośli rakowych okazał się znacznie skuteczniejszy w działaniu na normalne i na chore tkanki ciała“.

Neutrony są to drobniuchne cząsteczki atomu, w tych doświadczeniach będącego atomem rzadkiego metalu, berylu. Atomy berylu bombarduje się zapomocą specjalnej maszyny elektrycznej ciężkiemi atomami wodoru. Cząsteczki wodoru uderzają z taką straszliwą siłą w atomy berylu, że te rozlatują się na swe części składowe i wówczas to odskakują neutrony z niesłychaną szybkością i siłą.

Dotychczasowa metoda leczenia raka zapomocą promieni X miała tę złą stronę, że one niszczą

zarówno zdrowe, jak i chore

tkanki ciała. Neutrony podobno działają niszcząco na chore tkanki, mniej dotykając tkanek zdrowych.

—:0:—

250-lecie ulubionego pieczywa

JUBILEUSZ... ROGALIKA

Niezwykły jubileusz obchodzić będą w najbliższych tygodniach piekarze węgierscy. Chodzi tu o 250-lecie popularnego rogalika. Niekażdy z zajadających to smaczne pieczywo wie, kiedy po raz pierwszy rogalik ukazał się w składach piekarskich. Historję stworzenia i wypieku rogalika przypomina węgierski dziennik, „Nemzete-- Ujsag".

Było to w roku 1686. Nawała turecka, nigdzie nie powstrzymana, zalewała kraje europejskie, niszcząc krzyże, a na ich miejsce osadzając półksiężyc. W obronie chrześcijaństwa stanęły całe Węgry. Place publiczne i ulice zamieniono na twierdze, pod któremi, w specjalnych wydrążeniach, piekarze wypiekali chleb dla załogi.

Pewnej nocy piekarze usłyszeli w pobliżu jakiś podejrzane szmery. Podeszli bliżej i stwierdzili, że Turcy, aby dostać się do twierdzy, czynili w grubym murze wyłom. Natychmiast o swojem odkryciu powiadomili komendanta, na którego rozkaz żołnierze wysadzili już poważny podkop — w powietrze.

Wieść o czujności piekarzy, dzięki którym miasto ocalało, dotarła do cesarza. Przysłał dla nich specjalną pochwałę, a komendantowi dał rozkaz, aby piekarzy przywdział w mundury i zbroje i tym sposobem zrównał ich z rycerstwem.

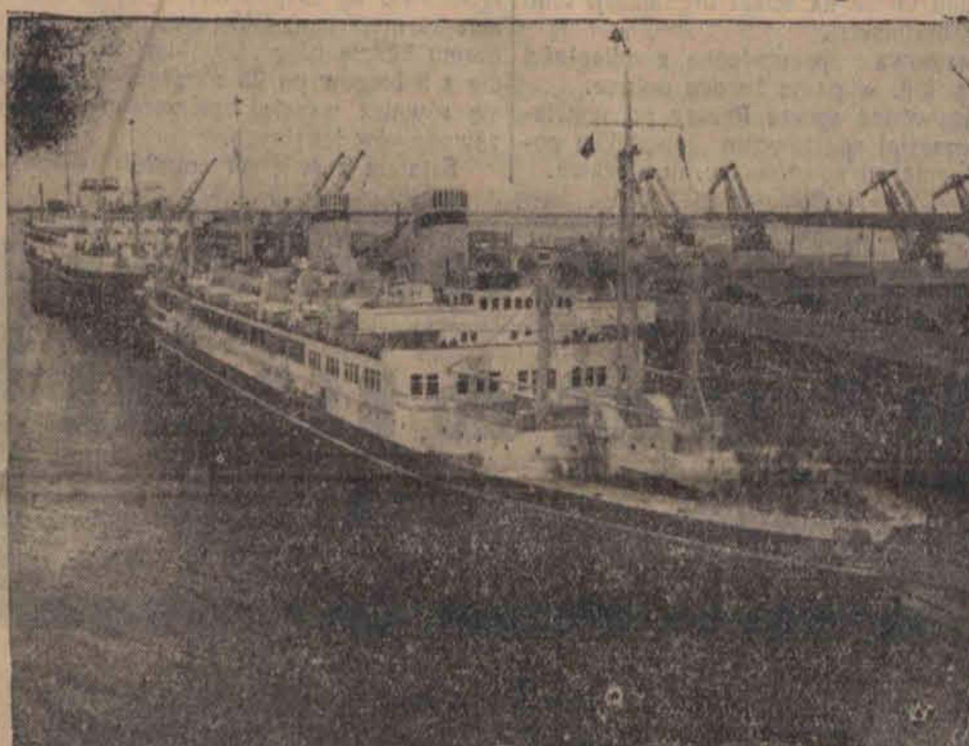
Kiedy Turcy zostali pobici, piekarz Wandler, główny dostawca chleba dla bohaterskiej załogi, na pamiątkę zwycięstwa nad Turkami, zmienił dotychczasową formę chleba i nadał mu

kształt półksiężyca.

Chleb ten nazwano rogalem, który niebawem rozpowszechnił się na całym świecie.

Piekarze budapeszteńscy czynią z racji tego jubileuszu wielkie przygotowania. M. iu. przez ulice stolicy Węgier przejdzie pochód, w którym weźmie udział przeszło 3 tysiące piekarzy z całego świata. Gwoździem uroczystości będzie olbrzymi rogal na wozie, zaprzężonym w sześć koni. Za wozem pójdą dziewczęta w strojach narodowych i rzucać będą rogalki wszystkim dzieciom. Hasłem tych uroczystości ma być: nikt nie będzie głodny. To też po pochodzie, rogal-olbrzym zostanie wręczony burmistrzowi miasta, który podzieli go między biednych Budapeszt"

M-S. „Batory“ i „Piłsudski“ w Gdyni.



Do Gdyni przybył M. S. „Batory“ powracający z wycieczki po portach bałtyckich. Przy dworcu morskim w Gdyni M. S. „Batory“ spotkał się z M. S. „Piłsudskim“, który później wyjechał na wycieczkę do fiordów w Norwegji. Po raz pierwszy dwa nasze transatlantyki spotkały się w porcie Gdyńskim, który to moment przedstawia zdjęcie.

PODSŁUCHANE

PODATEK.

— Mam doskonały sposób na powiększenie dochodów państwa.

— Jaki?

— Opodatkować wszystkie kobiety, według kategoryj piękności. Im brzydsza tem mniejszy podatek. Zeznania podatkowe kobiety wypełniałyby same.



Po jakimś czasie pani Wiktorja połapała się, że od chwili wejścia Adamsa barometr humoru zaczął gwałtownie opadać. Temperatura bliska już była punktu zamarzania.

Oczywiście domyśliła się łatwo, z jakiego powodu obaj mężczyźni poczuli do siebie gwałtowną niechęć, z trudem maskowaną zasadami dobrego wychowania. Adams kochał się w niej oddawna i nie mógł być zachwycony obecnością intruza przy pierwszem ich od czasu powrotu z Afryki — widzeniu. Hrabia Gozzi trzymał się sztywno, jak przystało na potomka starej szlachty, który nie życzy sobie obcować z byle kim. Zresztą dla pani Wiktorji nie było tajemnicą, że i Henri żywi dla niej głęboką sympatję.

W rzeczy samej Henri pragnął wiedzieć przedewszystkiem jedno: kto zacz jest ten pan Adams. Ze słów jego wynikało, że jest — albo przynajmniej był — właścicielem plantacyj na Sumatrze.Czem zajmował się obecnie, trudno było odgadnąć. Garderoba jego świadczyła o dobrej sytuacji materjalnej. Odzież, obuwie — wszystko miało specyficzną patynę solidnego wyglądu. Henri znał się na tem.

Jedynym jasnym momentem w nieudanem przyjęciu był sam obiad. Kucharka pani Foster była swego rodzaju genjuszem. Już sam fakt, że udało jej się wyzwolić z monotonji angielskiej kuchni, zasługiwał na najwyższe uznanie.

Nigdy jeszcze nie jadł Henri takich wybornych pstrągów à la meuniere. A co za wino! Pani Foster miała wspaniale zaopatrzoną piwnicę. Henri z zaciekawieniem spojrzał na etykietę — „Caseler Blindenberg“. Nie znał tej marki,ale postanowił sobie jaknajszybciej stratę tę powetować. A pod koniec posiłku zjawił się na stole oryginalny „Gevrey Chambertin 1926“, który wprawił Henri'ego w szczery zachwyt.

Pomijając jednakże kulinarną stronę przyjęcia, było ono pod każdym względem chybione. Panowie coraz jawniej manifestowali swoją niechęć do siebie, a kiedy nareszcie znaleźli się przed drzwiami gościnnego domu pani Foster, oszczędzili sobie nawet zwykłych w podobnych sytuacjach uwag na temat możliwości wspólnego powrotu do miasta. Adams skinął lekko głową i wskoczył do przejeżdżającego autobusu, a Henri wielkopańskim gestem przywołał taksówkę.

Tego wieczora był Piotr w daleko lepszem usposobieniu aniżeli jego pan. Nie należał do ludzi, którzy na chwilę choćby zapominają o właściwem swojem zadaniu, to też natychmiast po przybyciu do Londynu zaczął badać sytuację.

Na początku wskazana była wyjątkowa ostrożność. Mimo to udało mu się bardzo prędko znaleźć jubilera, który odkupił od niego jeden brylant. Piotr wylegitymował się dowodem hrabiego Gozzi di Pino, a jubiler rzucił zalewie okiem na dokument, nie wypytując o nic i nie starając się nawet zbytnio targować.

— Oczywiście, liczę na jaknajściślejszą dyskrecję — powiedział Pierre z naciskiem po ubiciu interesu. — Panu mojemu byłoby bardzo nieprzyjemnie... rozumie pan... kiepskie czasy... klejnoty rodowe...

— Tajemnica zawodowa — zapewnił lakonicznie jubiler. Poco ten fagas tyle gada? To przecież zrozumiałe, że arystokraci kryją się ze swemi kłopotami pieniężnemi!

* * *

Zaufany człowiek doktora Siwińskiego umiał się wziąć do rzeczy. W trzy dni później stanął przed ladą tegoż sklepu jubilerskiego, wyrażając życzenie nabycia kilku kamieni.Specjalnie spodobał mu się wielki brylant bez oprawy. Zapytał o cenę, utyskując na niepewne czasy i usiłując niepostrzeżenie wydobyć od jubilera, skąd kamień pochodzi.

— Tyle ostatnio było kradzieży, że ostrożność jest poprostu konieczna—powiedział.

— Kupiłem go w klubie diamentowym — odpowiedział jubiler.

Klub diamentowy jest rodzajem giełdy. Słowa jubilera mogły być zgodne z prawdą, ale równie dobrze mogła to być czcza wymówka. W każdym razie jubiler cieszył się bardzo dobrą opinją, paserstwem nie trudnił się z pewnością. Elegancki pan westchnął cicho. Jeden Bóg wie, przez ile rąk przeszedł diament Mosbacha, nim trafił do tego sklepu.

Tak czy owak śledztwa nie można rozpocząć bez pełnomocnictwa policyjnego. Po pełnomocnictwo trzebaby się zwrócić do Scotland Yardu.

Agent obiecał, że zgłosi się następnego dnia, skłonił się uprzejmie i wyszedł. Wprost ze sklepu udał się do urzędu telegraficznego i nadał depeszę pod adresem doktora Siwińskiego, Warszawa, Parkowa 13.

„Numer piąty znaleziony stop informacje niewyraźne stop wywiad niemożliwy bez scotland stop telegrafować natychmiast wskazówki stop andrzejewski“.

Tegoż wieczora nadeszła odpowiedź z Warszawy:

„Kupić milczeć przysłać stop siwiński“

Tak więc następnego dnia elegancki pan zjawił się ponownie w sklepie jubilerskim i trzysta funtów przeszło z rąk do rąk. A w kilka dni później numer piąty znalazł się w Warszawie. Był to istotnie kamień, którego szukano. Wszystko w najlepszym porządku! Tyle tylko, że od chwili jego zniknięcia do momentu powrotu do bankiera zarobiło na nim kilka osób. Najwięcej oczywiście Piotr Barroux.

Podczas gdy kamerdyner hrabiego Gozzi miał wszelkie powody do zadowolenia, pan jego był w niewesołem usposobieniu.

Poprostu nudził się.

Do jedynej osoby, którą znał w tem obcem mieście, do uroczej Wiktorji Foster, przyczepił się jak krzep ów przeklęty Adams. Wściekało to Henri'ego z rozlicznych powodów. Wiktorja była, jego zdaniem, wcale miłym wynalazkiem. Kobieta ładna, niegłupia, a przytem taka majętna...

Henri zastanawiał się nad tem, co zrobi, kiedy upłynie pół roku. Było kilka ewentualności. Najchętniej pragnąłby połączyć dwie z nich...

Pewnego dnia znajomi pani Foster wprowadzili go do jednego z wykwintnych klubów londyńskich. Henri poznał tam sporo nowych ludzi z tak zwanego dobrego towarzystwa, a nazwisko jego zaczęły wymieniać gazety w sprawozdaniach z imprez towarzyskich, które hrabia Gozzi di Pino zaszczycił swoją obecnością.

Tak więc możnaby zaryzykować twierdzenie, że Henri robił na bruku londyńskim karjerę towarzyską. Niestety, nie cieszyło go to zupełnie, nudził się bowiem chronicznie, bez względu na to, czy bawił w mieście, czy też w posiadłości któregoś ze swych nowych, arystokratycznych znajomych. Doznawał wrażenia, że high life angielski interesuje się tylko trzema rzeczami: grą w golfa, wyścigami i polowaniem. Henri nie znosił koni, nienawidził golfa i czuł odrazę do polowań, nic więc dziwnego, że towarzystwo arystokratów angielskich doprowadziło go do czarnej rozpaczy. Nadomiar złego, nie mógł przyzwyczaić się do angielskiego klimatu. To przecież niesłychane, żeby w drugiej połowie maja deszcz lał bez przerwy, a wieczorami panowały przymrozki.

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański. Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.